ŻYCIE
·tygodnik społeczny·
Przemyskie

Nr 52 (60) (Rok II) Środa, 25 grudnia 1968 r. Cena zł 2

Rybkę przyrządziłaś znakomicie...

Nie wiem, czy kiedykolwiek statystycy zastanawiali się nad wysiłkiem wkładanym w przygotowanie świąt, czy np. próbował ktoś zliczyć kilometry przedświątecznej bieganiny. Jeśli nawet trochę przesadzę, twierdząc, że niewiele zabraknie nam do maratonu, do tych 42 km przebytych przez olimpijczyka, to wziąwszy pod uwagę dodatkowe trudności w postaci chociażby tasiemcowych kolejek — można bez obaw pójść na kompromis.

Przemierzamy kilometry, no bo trzeba choinki, coś pod nią, wędlin, pieczywa itp., nieodzownych świątecznych akcesoriów. A przecież jeszcze karp (wanny nie można było wcześniej zablokować, aby mieć dziś spokojną głowę), jeszcze gęś albo indyk, bo to już tradycja: ryba po żydowsku, indyk z borówkami. Kosztowne święta.

Na szczęście wszystko mamy już w domu, ale to dopiero półmetek. Czeka nas jeszcze niemniej pracochłonne pieczenie, ucieranie, nadziewanie, gdyż każda z nas wzięła siebie za punkt honoru zademonstrowanie umiejętności kulinarnych. A potem — sprzątanie...

Męska połowa naszej rodziny nie kwapi się z pomocą, ba, nie można jej tknąć, gdyż chodzi podenerwowana niczym osa, najchętniej wyniosłaby się w tym okresie z domu na partyjkę brydża, ale z tym też kłopot — u kolegi identyczna sytuacja.

Za to potem, gdy już przewali się ten ogrom prac, kiedy same uważamy je za zakończone — mąż staje się słodki jak miód lipcowy, jego oblicze jaśnieje, przymilnym głosem umizga się: — Słuchaj, ale tego placka mogłabyś uszczknąć choć odrobinkę... Rybkę przyrządziłaś znakomicie, palusiki lizać! Już zdążyłeś zadegustować? — pytamy oburzone — i pewnie popsułeś całą dekorację?!! — Ależ nie, kochanie, zrobiłem to nadzwyczaj umiejętnie, nie martw się, goście nic nie zauważą — informuje z rozbrajającym uśmiechem. I co tu z takim zrobić, skoro zachowuje się jak niesforny kilkuletni chłopczyk. Jedyne wyjście — wspaniałomyślnie puścić zdarzenie w niepamięć.

Gniewać się nie sposób, kiedy słychać miły głos:

— Wiesz, wypiękniałaś. Serio. Bardzo ładnie ci w tym uczesaniu... Wprawdzie słaniamy się ze zmęczenia, ale mniejemy nie z tego powodu, lecz pod wpływem uderzenia tej niespodziewanej lawiny komplementów — działają niczym balsam, zapadamy w kojącą nicość...

Pierwszy dzień świąt. No, wreszcie sobie człowiek odetchnie — wyrywa się tajona dotychczas myśl. Odpoczniemy?! Mam co do tego sformułowania pewne uzasadnione wątpliwości — bo przecież dłuższy o godzinkę czy dwie sen nie stanowi rekompensaty. Męża ogarnia słodkie lenistwo — pantofle, papierosy, fotel, krzyżówka, placek, telewizor, kawa... Podaj, przynieś. I tak mija pierwszy dzień relaksu.

Drugi dzionek upływa pod znakiem wizyt, w bieżącym roku my przyjmujemy gości. Uwijamy się jak w ukropie. Nadskakujemy, proponujemy, zabawiamy, donosimy i jemy, jemy, jemy, nie grzesząc abstynencją. Towarzystwo rozbawione, zadowolone — nie śpieszy się z odejściem. Zaczynają się śpiewy. Ktoś przewraca choinkę — słychać brzęk tłuczonego szkła, od świeczki tli się firanka. Jeszcze trochę, a interwenio- wać będzie pogotowie ratunkowe. Na szczęście jesteśmy samowystarczalni — ogień gasimy w zarodku, goście pośpiesznie sięgają po palta, przepraszają, zapraszają na przyjęcie noworoczne. Uff...

Północ już dawno minęła. W mieszkaniu pobojowisko bez sprzątania się nie obejdzie. Zabieramy się więc do zmywania statków. Za kilka godzin wstanie grudniowy ranek i pójdziemy do pracy — z podkrążonymi oczami, słaniające się na nogach, marząc o prawdziwym relaksie w ciszy i spokoju.

Święta. Nie byłyśmy ani w kinie, ani w teatrze, ani u znajomych, ani nawet na spacerze, co więcej — musiałyśmy robić dobre miny do złej gry. A gra nie toczyła się ani o medale, ani nawet o punktowane miejsca. Jednak kto wie, może w przyszłości... Mówicie, że to czysty nonsens. Oczywiście. W takim razie...

FOT.: ARCHIWUM

T. Piekło
KOLEDNICY

horyzont ości rybich pełny
już z dnia wysączył krew przegniłą
sypiąc łagodnie śnieg i ciemność
niebo dno zmierzchu dopełniło

u pnia pies śniegu ubarty w gałąź
liściem trafiony w samo serce
legł nieruchomo
biała drgają
dróg mięśnie poskręcane w męce

jeż wioski kole nikłym światłem
polami gasząc mroźne zorze
przez zaspy szlakiem nieprzetartym
idą kolędy w świątoboże

za nimi drepcze głodna modrość
naga i sina
będzie żebrać
chciała się wtulić w małe okna
w szyby od ust dziecięcych ciepłe

24. 12. 1968

Konkurs - plebiscyt

Wybieramy 5 najlepszych sportowców Przemyśla

Ogłaszamy zapowiedziany w ubiegłym tygodniu KONKURS — PLEBISCYT redakcji „Życia Przemyskiego", Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej, Zarządu Miejskiego Związku Młodzieży Socjalistycznej oraz klubów sportowych na 5 najlepszych sportowców Przemyśla 1968 roku.

WARUNKI KONKURSU:

Spośród podanych przez redakcję, a ustalonych przez komisję 20 kandydatów, wybrać należy 5 najlepszych sportowców i w odpowiedniej kolejności wpisać ich nazwiska na kuponie, przesyłając go pod adresem: **Redakcja „Życia Przemyskiego", Przemyśl, ul. Waryńskiego 15** z dopiskiem na kopercie **„Konkurs — plebiscyt"**. Ustalono następującą punktację: za I miejsce — 5 pkt., za drugie — 4, za trzecie — 3, za czwarte — 2, za piąte — 1. Kupony konkursowe ukażą się w bieżącym numerze tygodnika i w czterech numerach w styczniu 1969 r. Zakończenie konkursu — plebiscytu nastąpi w lutym. Zwycięzcy otrzymają pamiątkowe pucharki i cenne nagrody ufundowane przez organizatorów. Przewidziano również nagrody dla uczestników plebiscytu.

NA NICH GŁOSUJEMY:

Jerzy Busz — czołowy napastnik v-ce mistrza ligi okręgowej w piłce nożnej — Czuwaju.

Jan Duda — utalentowany piłkarz MKS Polonia.

Maria Ekiert — najwszechstronniejsza zawodniczka sekcji lekkoatletycznej Czuwaju. W ogłoszonych tabelach najlepszych wyników okręgu rzeszowskiego za 1968 r. 4-krotnie znajdowała się na liście 10 najlepszych.

Zbigniew Fac — wzorowy sportowiec, systematyczny i sumienny w treningach, przyczynił się do sukcesów akrobatów Czuwaju. Zdobył mistrzostwo Polski CRZZ w dwójkach wraz z **Elżbietą Kozaczkiewicz**, która jako najmłodsza zawodniczka sekcji Czuwaju nie ustępuje starszym koleżankom i awansowała do czołówki akrobatek.

Elżbieta Górniak — utalentowana pływaczka w kategorii młodzików. Była 6 na Młodzieżowych Mistrzostwach Polski na dystansie 200 m. st. grzbietowym. Jest w kadrze okręgu na centralną spartakiadę.

Franciszek Grzegorczyk — najlepszy napastnik drużyny piłki nożnej Polonii, pomimo młodego wieku od kilku lat występuje w pierwszym zespole.

Waldemar Klukowski — czołowy zawodnik koszykówki Czuwaju. Występuje w I drużynie, która zdobyła mistrzostwo ligi okręgowej, jak również w drużynie juniorów mistrza okręgu. Członek kadry okręgu na Centralną Spartakiadę Młodzieży.

Krzysztof Kryczko — jeden z najbardziej utalentowanych lekkoatletów SZS i KKS Czuwaj, mistrz Wojewódzkich Igrzysk Szkolnych w pchnięciu kulą. Objęty szkoleniem centralnym.

Kazimierz Kuropatwa — wszechstronny sportowiec, czołowy akrobata i gimnastyk

Czuwaju oraz ciężarowiec Polonii. Na mistrzostwach Polski CRZZ współautor II miejsca w czwórkach mężczyzn.

Czesław Kordek — najlepszy zawodnik sekcji podnoszenia ciężarów Polonii. Mistrz i rekordzista okręgu wagi ciężkiej w trójboju. Walnie przy-

(Ciąg dalszy na str. 2)

DOBREGO WYPOCZYNKU W ŚWIĄTECZNE DNI!

ROZBUDOWA „FANINY"

Przywykliśmy do widoku starych parterowych budynków „FANINY", a tymczasem... Na zapleczu fabryki rosną mury nowej hali. W 1971 roku przeniosą się do niej wszystkie wydziały mechaniczne. Lepsze warunki pracy i nowoczesny sprzęt przyczynią się do dalszego wzrostu produkcji i zwiększenia asortymentów u wyrabianej tu aparatury elektrycznej. W latach 1971—75 nastąpi drugi etap rozbudowy zakładu, w wyniku którego wzrośnie zatrudnienie do 800 osób (obecnie 500).

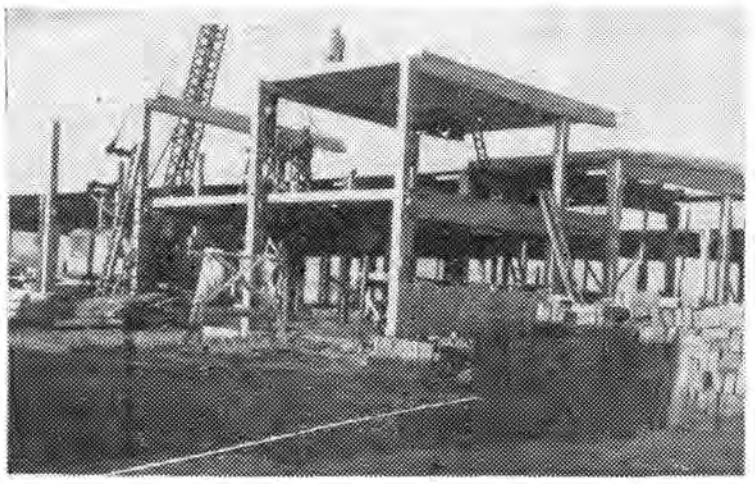

Rosną mury nowej hali. *Fot. T. ZIEMBOLEWSKA*

Załoga „Faniny" dobrze wykonuje swe zadania.

Załoga „Faniny" dobrze realizuje swe zadania. Plan za rok bieżący będzie wykonany w terminie, chociaż był zwiększony o 3 mln zł (łącznie — 81,5 mln zł). Dobrze zapowiada się realizacja innych wskaźników (zysk, akumulacji, wydajność itp.), toteż dyrekcja przedsiębiorstwa, komitet zakładowy PZPR, rada zakładowa, składają za naszym pośrednictwem wszystkim pracownikom podziękowanie za trud i życzą miłego odpoczynku w czasie świąt, a w przyszłym roku — sukcesów w pracy i zadowolenia w życiu osobistym. ski

Przymiarki do budżetu

16 stycznia odbędzie się sesja Miejskiej Rady Narodowej poświęcona zatwierdzeniu planu gospodarczego i budżetu miasta na rok 1969. Nie zakończono jeszcze prac przygotowawczych projektu budżetu i planu, niemniej są już znane zasady przyszłego rozwoju gospodarki i wskaźniki finansowe przyszłego budżetu miasta. Na ten temat rozmawiamy z przewodniczącym Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego, tow. Mikołajem Rakickim.

M. RAKICKI: Prace nad projektem planu i budżetu prowadzone są nieco później niż w poprzednich latach, ma to jednak tę zaletę, że władze miejskie będą mogły uwzględnić zalecenia zawarte w uchwałach V Zjazdu.

DZIENNIKARZ: Jak mi wiadomo, 10 grudnia odbyła się w Prezydium WRN w Rzeszowie narada, w czasie której uzgadniano z przedstawicielami PRN i MRN wskaźniki finansowe do budżetu, w tym również kwoty przeznaczone na inwestycje. Co przypadło dla Przemyśla z wojewódzkiej puli?

M. RAKICKI: Na inwestycje objęte planowaniem terenowym otrzymamy 25 mln zł. W kwocie tej znajdują się wydatki na dokończenie dwóch bloków rad narodowych na Zasaniu, rozpoczęcie budowy zakładu Poligraficznego Spółdzielni Inwalidów „Praca (ogólny koszt 12 mln zł, na rok 1969 — 4 mln złotych), kontynuację budowy osiedli spółdzielczych przy ul. Pstrowskiego i Krasińskiego kosztem 12,5 mln złotych (dwa razy więcej niż w 1968 roku).

DZIENNIKARZ: A remonty?

Na te cele otrzymamy 35 mln złotych. Przeznaczy się je na remont domów mieszkalnych, dróg, budynków oświaty i służby zdrowia.

DZIENNIKARZ: Dziękuję. O szczegółowych zamierzeniach w dziedzinie rozwoju gospodarczego miasta poinformujemy naszych czytelników w relacji z sesji budżetowej.

Rozmawiał: ZZ

Czytelnicy „ŻYCIA" budują przedszkole

Aktywności społecznej jaka charakteryzuje młodzież Ośrodka Szkolno - Wypoczynkowego dla Dzieci Głuchych pozazdrościć jej mogą rówieśnicy uczący się w normalnych szkołach. Uczniowie Ośrodka czynnie włączają się nie tylko w akcje prowadzone na terenie naszego miasta. Dość wspomnieć o wpłatach na budowę pomnika Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Fundusze na ten cel pochodzą najczęściej ze sprzedaży zebranych przez młodzież surowców wtórnych.

Również i teraz, gdy w Przemyślu stała się głośna sprawa budowy przez czytelników „Życia" przedszkola, młodzież Ośrodka zgłosiła swój akces do akcji. W liście do redakcji czytamy:

„My głusi uczniowie Szkoły Podstawowej też chcemy pomóc w budowie przedszkola. Zobowiązujemy się zebrać 500 zł ze sprzedaży surowców wtórnych i przekazać je na budowę przedszkola. Będzie to nasze zobowiązanie dla uczczenia 25-lecia Polski Ludowej, która stworzyła nam bardzo dobre warunki do życia i nauki".

Postawa tej upośledzonej przez los młodzieży zasługuje na słowa głębokiego szacunku i uznania. Sądzimy, że w jej ślady wstąpią uczniowie innych szkół podstawowych z terenu miasta i powiatu. Na razie życzymy jej zrealizowania tego pięknego zamierzenia. **(al.)**

U progu nowej kadencji

W trosce o pracowników rolnych

W okresie poprzedzającym obrady V Zjazdu aktyw związkowy i gospodarczy państwowych gospodarstw rolnych gremialnie przystąpił do współzawodnictwa, w wyniku którego 23 zespoły uzyskały zaszczytne tytuły Brygad Pracy Socjalistycznej. W ramach czynów społecznych zasadzono dziesiątki drzew i krzewów, naprawiono wiele kilometrów dróg, zorganizowano szereg placów zabaw dla dzieci i boisk sportowych dla młodzieży, uporządkowano gospodarskie obejścia, nie mówiąc już o wielce ofiarnym zaangażowaniu pracowników rolnych i ich rodzin w zbiórkę zbóż w trudnym okresie żniwnym.

Wśród wyróżnionych zespołów znalazły się brygady: **Józefa Kozioła** ze Starzawy, **Michała Milana i Jana Konata** z Korytnik, **Stanisława Kamińskiego, Bronisława Pankiewicza i Jana Supa** z POM w Birczy, **Błażeja Kurasza i Marii Musiał** z Wybrzeża, **Józefa Tarnawskiego i Mariana Pilcha** z Kotowa, **Jana Sikonia i Józefa Dodio** z Olszan, **Józefa Haręży, Tadeusza Sowy i Janiny Hawrot** z Sierakośców oraz **Dominika Kijanki** z Malawy.

Aktualnie już 31 zespołów szczyci się mianem BPS. Prym wiedzie Państwowa Stadnina Koni w Stubnie, posiadająca aż 9 brygad!

Wzrasta świadomość pracowników rolnych, coraz częściej czują się oni odpowiedzialni za wyniki gospodarcze przedsiębiorstwa. Jako współgospodarze dbają, by jak najmniej było zatargów, by zachowywano praworządność i szanowano pracownicze przywileje, starają się również uzupełniać albo pogłębiać swoje wiadomości i to nie tylko fachowe, lecz także ogólne i polityczne.

Na ten stan rzeczy wpływa niewątpliwie praca rad zakładowych i samorządu robotniczego. W ich skład wchodzą bowiem ludzie zainteresowani podnoszeniem wiedzy, zaangażowani społecznie, wyczuleni na wszelkie przejawy niesprawiedliwości.

Aby rozwinąć społeczne inicjatywy, rozpropagować współzawodnictwo pracy, upowszechnić postęp techniczny i racjonalizatorstwo, usprawnić organizację pracy, starają się one zapoznawać załogę z zadaniami i planami produkcyjnymi przedsiębiorstwa.

Ponieważ zasada ta nie zdobyła sobie jeszcze prawa powszechności — postuluje się, by przejęły ją społeczne czynniki zarządzania wszystkich gospodarstw. W tym celu wysunięto na ostatnim plenum wniosek, by — poczynając od przyszłego roku — wprowadzić między radami zakładowymi współzawodnictwo pracy, a najlepsze — nagrodzić. Stwierdzono ponadto, że działalność rad zakładowych winna iść w kierunku dalszego polepszenia warunków socjalno-bytowych, krzewienia kultury, sportu i turystyki, organizowania odczytów z różnych dziedzin, wszelkiego rodzaju kursów dla kobiet oraz stworzenia wszystkim pracownikom właściwych form wypoczynku.

Wszystkie postulaty zmierzają więc do zapewnienia lepszego jutra pracownikom gospodarstw rolnych. Oby tylko wcielono je w czyn. Ale jest to zadanie dla przyszłych władz, które rozpoczną swą kadencję w roku 1969. **(big)**

Konkurs — plebiscyt

(Ciąg dalszy ze str. 1)

czynił się do zdobycia mistrzostwa ligi okręgowej.

Zofia Pasich — uprawia narciarstwo zjazdowe w sekcji RKS Polna. W ubiegłym sezonie zimowym na mistrzostwach okręgu zdobyła II miejsce w slalomie specjalnym.

Ewa Pasternak — czołowa pływaczka okręgu w stylu klasycznym i zmiennym, kilkakrotna rekordzistka okręgu, v-ce mistrzyni Polski na 100 m. st. klasycznym w kategorii młodzików. Objęta szkoleniem PKOL.

Jerzy Paczkowski — czołowy snajper I drużyny koszykówki MKS „Polonia", od kilku lat stale występuje w pierwszej piątce.

Adam Rudy — czołowy piłkarz Polnej.

Adam Sidor — najbardziej wszechstronny koszykarz I drużyny koszykówki „Polonii", podpora drużyny w rozgrywkach ubiegłego sezonu i w rozgrywkach bieżących.

Ryszard Smolnicki — czołowy zawodnik sekcji koszykówki Czuwaju. Występuje w I drużynie, która zdobyła mistrzostwo ligi okręgowej, jak również w drużynie juniorów mistrza okręgu.

Leonarda Tabisz — najlepsza pływaczka okręgu w st. grzbietowym, posiada rekordy na wszystkich dystansach w tym stylu, v-ce mistrzyni Polski Młodzików na 200 m. st. grzbietowym. Członek kadry na Centralną Spartakiadę Młodzieży.

Ryszard Tabisz — najlepszy pływak okręgu rzeszowskiego, posiadacz kilku rekordów w różnych stylach, członek Młodzieżowej Kadry Polski, w bieżącym roku kilkakrotnie reprezentował barwy narodowe za granicą. Współautor rekordu Polski w sztafecie 2x200 m. st. dowolnym. Pięciokrotnie w bieżącym roku zdobył Mistrzostwo Polski Młodzików w stylu grzbietowym i zmiennym. Objęty centralnym szkoleniem PKOl na Olimpiadę w Monachium.

Jan Twardy — wszechstronny sportowiec, czołowy zawodnik I drużyny piłki ręcznej Czuwaju, która w bieżącym sezonie awansowała do II ligi. Od kilku lat czołowy koszykarz Polonii.

Zdzisław Wiącek — bardzo popularny sportowiec w Przemyślu, czołowy piłkarz Czuwaju.

UWAGA! **Dwójkę akrobatyczną, tzn. E. Kozakiewicz i Z. Faca należy traktować nierozłącznie i na kuponie konkursowym typować ją razem.**

KUPON KONKURSOWY

Najlepsi sportowcy ziemi przemyskiej

1. _____
2. _____
3. _____
4. _____
5. _____

NA MARGINESIE DYSKUSJI

O GROMNEGO dorobku w dziedzinie kultury nikt nam nie kwestionuje, nawet wrogowie Polski Ludowej, jeśli na ten temat zabierają głos, a chcą zachować oblicze bezstronnych obserwatorów, podejmują krytykę z pozycji „naprawiaczy", a nie całkowitej negacji. Nawet oni nie mogą nie zauważyć, że w stosunku do 1938 roku dwukrotnie wzrosła w Polsce liczba wyższych uczelni, że na każde 10 tysięcy mieszkańców przypada 86 studentów (przed wojną — 14), że działa w kraju 8,5 tys. bibliotek powszechnych i 31 tys. szkolnych (w 1938 roku — 1033 biblioteki), że ze 132 teatrów i instytucji muzycznych korzysta rocznie 15 mln widzów, że nakłady książek wynoszą w skali rocznej 105 mln egzemplarzy (w 1937 roku — 29 mln egzemplarzy). W latach 1944—67 mury uczelni artystycznych opuściło ponad 9 tysięcy aktorów, reżyserów, muzyków. Odpowiednie warunki materialne i organizacyjne, pomoc i opieka nad twórcami ze strony państwa przyczyniły się od osiągnięcia niebywałego dorobku w dziedzinie literatury, filmu, teatru, muzyki, plastyki. Zadowalająco rysuje się rozwój życia kulturalnego w naszym mieście i powiecie. Np. w minionych 4 latach wybudowano Dom Żołnierza WOP (kosztem 8 mln zł), otwarto klub MPiK, średnią szkołę muzyczną. Piękne obiekty otrzymały Miejska Biblioteka Publiczna i dwie jej filie oraz trzy kluby zakładowe. Mieszkańcy miasta posiadają 6 tysięcy telewizorów i 7 tysięcy aparatów radiowych. Powiat w tym samym okresie wzbogacił się o 6 nowych domów kultury, otwarto 17 klubów „Ruchu" i „Rolnika" oraz 3 świetlice państwowe i 7 społecznych, dwie biblioteki gromadzkie i 12 punktów bibliotecznych.

Osiągnięcia w dziedzinie kultury stanowią część składową budownictwa socjalistycznego. Czy jednak z uzyskanych osiągnięć możemy być w pełni zadowoleni, czy pieniądze przeznaczone przez państwo są właściwie wykorzystywane i przynoszą zamierzone efekty, czy potrzeba rozwoju kultury jest należycie rozumiana przez wszystkie ogniwa administracji państwowej i aktyw społeczno-polityczny, czy z dorobku kultury w równym stopniu korzystają wszystkie warstwy społeczne? Na te i inne pytania usiłowali odpowiedzieć sobie członkowie Komitetu Miasta i Powiatu PZPR oraz zaproszeni na plenum działacze towarzystw kulturalnych i naukowych. Niektóre z problemów wysuniętych w dyskusji warto bodaj w skrócie zasygnalizować.

Równocześnie ze wzrostem zaangażowania pewnych środowisk i osób obserwuje się w naszym powiecie przypadki całkowitej obojętności i to ze strony ludzi, którzy z tytułu pełnionych obowiązków mają wpływ na życie kulturalne określonego rejonu. Przykładem może być niedostateczna troska niektórych gromadzkich rad narodowych o wygląd i stan lokali użytkowanych przez biblioteki i świetlice oraz zaopatrzenie ich w sprzęt i opał. Co gorsze — źródłem tego stanu jest częściej niedbalstwo niż brak funduszy.

Niepomyślnym zjawiskiem jest niedostateczny udział ludzi młodych w pracach niektórych towarzystw, a przecież tu mogą znaleźć okazję do wyzwolenia swych aspiracji społecznych i naukowych. Tak kształtuje się sytuacja w Towarzystwie Muzycznym. Przeżywa ono trudny okres i nie wykazuje takiej żywotności jak niegdyś. W jego szeregach winni znaleźć się młodzi miłośnicy muzyki, których kadra, z uwagi na istnienie dwóch szkół muzycznych, stale rośnie. Pozytywnym przykładem angażowania do pracy kulturalnej i szukania talentów w szeregach młodzieży jest „Fredreum". Coraz więcej ról powierza się tu młodym, a repertuar dostosowuje do aktualnych potrzeb społeczno-politycznych. „Fredreum" staje się teatrem zaangażowanym.

Znaczny odsetek mieszkańców Przemyśla stanowi inteligencja, nie wszystkie jednak jej grupy jednakowo angażują się w życiu kulturalnym. Nie ma dostatecznej współpracy inteligencji humanistycznej i technicznej, nie podejmuje się skutecznych kroków zmierzających do ich integracji. Działające w Przemyślu towarzystwa i placówki pracują na rzecz całego społeczeństwa, nie zawsze jednak ich wysiłek organizacyjny jest właściwie spożytkowany. Np. Muzeum Ziemi Przemyskiej (i nie tylko ono) organizowało wystawy o głębokiej wymowie politycznej (np. „Walka i praca narodu wietnamskiego"). Stanowiły one wspaniały materiał poglądowy do nauki wychowania obywatelskiego, lecz większość nauczycieli nie potrafiła tej okazji wykorzystać.

Istotnym zadaniem, które stoi przed działaczami i administracją jest likwidacja dystansu, który istnieje pomiędzy miastem i wsią w dziedzinie bazy materialnej i poziomu życia kulturalnego. Chodzi nie tylko o budowę nowych obiektów, lecz w pierwszej kolejności o pełne wykorzystanie istniejących. To zadanie spoczywa na coraz liczniejszej inteligencji wiejskiej.

Konkretne zadania w dziedzinie dalszego rozwoju kultury oraz rozwoju towarzystw kulturalnych i naukowych zawarte zostały w uchwale podjętej na plenum KMiP PZPR. Obradom przewodniczył I sekretarz KMiP tow. Wojciech Bania, referat stanowiący podstawę do dyskusji wygłosiła sekretarz KMiP tow. Kazimiera Hodór. W plenum uczestniczył sekretarz komisji KW PZPR do spraw propagandy masowej tow. Zdzisław Daraż. W dyskusji zabierali głos: J. Chwała, J. Kryłowski, Fr. Persowski, A. Kunysz, Z. Konieczny, M. Malec, St. Malisz, L. Bortnik, T. Pociej, Z. Daraż, W. Bania.

ZZ

„KSIĄŻKA ŹRÓDŁEM WIEDZY..."

Na korytarzach Miejskiej Biblioteki Publicznej sporo plansz i gablot wypełnionych różnokolorowymi obwolutami książek. Czytelnik zdążający do wypożyczalni, przechodzi obok, rzuca okiem i czyta, naprzód oczywiście wielkie hasło: KSIĄŻKA ŹRÓDŁEM WIEDZY O POLSCE I ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM, a potem już poszczególne tytuły: „Wojna wyzwoleńcza narodu polskiego", „Bataliony chłopskie", „Pamiętniki osadników Ziem Odzyskanych", „Religia i laicyzacja,, „Barwy walki", „Raport z Monachium"...

Wystawa książki społeczno-politycznej, otwarta w ostatniej dekadzie listopada, trwa jeszcze i niewątpliwie spełnia swą rolę propagandową, wzbudzając zainteresowanie konkursem czytelniczym „Człowiek — świat — polityka", ogłoszonym przez MBP.

— W bieżącym roku zmieniliśmy nieco regulamin — mówi kierownik biblioteki mgr **Józef Pacykowski.** — Każdy czytelnik biorący udział w konkursie zobowiązany jest przesłać krótką recenzję z przeczytanych pozycji. Najlepsze wypowiedzi, ocenione przez komisję, otrzymają nagrody rzeczowe i książkowe.

Konkurs trwa do 1 maja 1969 r. Wziąć w nim może udział każdy, kto zapozna się z odpowiednią literaturą (wyszczególnioną na specjalnej ankiecie). Z zestawu proponowanych pozycji należy przeczytać i ocenić co najmniej jedną książkę z każdego działu dotyczącego zagadnień światopoglądowych i wychowawczych, rewolucyjnych tradycji narodu oraz problemów politycznych i gospodarczych.

Podobne ekspozycje książki społeczno-politycznej znajdują się we wszystkich filiach MBP, a mianowicie: przy ul. Kosynierów i Grunwaldzkiej, w PDK, na Wilczu, Zielonce i Przekopanej, a także w Sielcu.

Wśród czytelników największą popularnością cieszą się m. in. pamiętniki wywiezionych na roboty do Niemiec zatytułowane „Byliśmy literą P", antologia polskiego reportażu politycznego i literackiego, antologia reportażu radzieckiego pt. „Podróże w głąb czasu" z serii KiW „Problemy, polemiki, dyskusje" — pozycja Alfonsa Klaczkofskiego: „Polska — NRF a umowa poczdamska" oraz Władysława Góralskiego „Wietnamska lekcja".

Z reportażu krajowego do najbardziej poczytnych książek zaliczyć można: „Raport z Monachium" — Andrzeja Brychta, „Trzy grosze za słowo" — Krzysztofa Kąkolewskiego i „Co się komu śni" — Andrzeja Mularczyka.

(ab)

Fragment ekspozycji. *Fot. J. MENDYCHOWSKI*

z NOTATNIKA reportera

W 50-LECIE KPP

W związku z przypadającą 16 grudnia 50 rocznicą powstania Komunistycznej Partii Robotniczej Polski koło historyków Studium Nauczycielskiego w Przemyślu zorganizowało wieczór poświęcony historii KPP oraz życiu i działalności Stanisława Łańcuckiego, działacza komunistycznego w Przemyskiem. Wieczór odbył się 14 bm. w Grochowcach, w miejscu urodzenia Łańcuckiego.

Słuchacze historii nie ograniczyli się wyłącznie do suchego podania faktów dotyczących działalności rodzimego komunisty, lecz także wykonali bardzo ładną gazetkę poświęconą jego sylwetce, którą przekazali miejscowej szkole. Uczniowie Szkoły Podstawowej w Grochowcach otrzymali również od studentów 66 kompletów pomocy naukowych, m. in. do historii i wychowania obywatelskiego — o wartości 1000 złotych.

W części artystycznej wieczoru wystąpił m. in. chór pod kierownictwem W. Steciaka. Frekwencja — ponad 200 osób — stanowiła niezbity dowód na to, że wieczornica spotkała się z dużym zainteresowaniem miejscowej ludności.

PIĄTKA DLA ZAŁOGI JPB i RPIB

Załogi Jarosławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — Kierownictwo Robót Instalacji Budownictwa — KOR w Przemyślu zameldowały o przedterminowym wykonaniu w dniu 12 grudnia br. rocznych zadań produkcyjnych. Budowlani oddali przed terminem magazyn GS w Bakończycach, szkołę podstawową przy ul. Strzeleckiej, magazyn TOPL, jeden blok spółdzielczy i dwa budynki finansowane przez MRN.

Do końca br. obydwa przedsiębiorstwa wykonają prace na wartość 1 mln złotych i oddadzą nie objęte planem rzeczowym na rok bieżący: piekarnię GS w Przemyślu, budynek socjalny Zakładów Mięsnych oraz garaże Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

WYKONALI ZOBOWIĄZANIA

Załoga Oddziału Państwowej Komunikacji Samochodowej w Przemyślu wysłała do członka Biura Politycznego KC, I sekretarza KW PZPR w Rzeszowie tow. Władysława Kruczka meldunek, w którym zawiadamia o wykonaniu w dniu 11 listopada br. zobowiązań podjętych dla uczczenia V Zjazdu partii na ogólną wartość 2 093 000 złotych.

Pracownicy przemyskiej ekspozytury zobowiązali się ponadto dla uczczenia Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR przewieźć dodatkowo 12 000 ton ziemiopłodów i w ten sposób roczny plan przewozu wykonać na 8 dni przed upływem roku oraz we własnym zakresie przeprowadzić kapitalny remont autobusu marki „Jelcz" (wartość 120 000 złotych). List do Wł. Kruczka w imieniu załogi podpisali: przewodniczący rady zakładowej Julian Prachowski, sekretarz POP Leszek Kamiński i dyrektor Kazimierz Kęska.

ski

ZMIANY W PODZIALE ADMINISTRACYJNYM

Od 1 stycznia 1969 r. wprowadzone zostaną zmiany w podziale administracyjnym naszego powiatu. Gromady: Nowosiółki Dydyńskie i Rybotycze stanowić będą wspólną jednostkę organizacyjną z siedzibą w Huwnikach. Ponadto teren dotychczas istniejącej gromady Orzechowce zostanie podzielony i objęty administracją dwu sąsiednich gromad. W konsekwencji Batycze i Duńkowiczki wejdą w skład GRN w Orłach, a Orzechowce zwiększą obszar GRN w Maćkowcach.

ABY KOSSAK POZOSTAŁ W PRZEMYŚLU

Łańcuch ofiarodawców na zakup panoramy Wojciecha Kossaka — „Bitwa pod Samosierrą" — powiększył się ostatnio o następujące wpłaty: 25 zł — Wiktor Feledziak, 1000 zł — Warsztaty ZSZ przy Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Głuchych oraz 2000 zł — Szpital Miejski w Przemyślu.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Przypominamy numer konta: **PKO — Oddział Przemyśl — 29-9-96.**

*

Odpowiadając na liczne zapytania czytelników informujemy, że niespodziewana śmierć właścicielki obrazu, p. Świerzawskiej nie stanowi powodu do zaniechania akcji. Społeczny Komitet Zakupu Dzieł Sztuki prowadzić będzie pertraktacje ze spadkobiercami zmarłej.

LEKTORZY W TERENIE

95 lektorów społecznych Powiatowego Ośrodka Propagandy Partyjnej wygłosiło w bieżącym roku ponad 50 odczytów w mieście i na wsi. Ich tematem była sytuacja międzynarodowa, dywersja ideologiczna kapitalizmu i rewizjonizmu, 50 rocznica uzyskania niepodległości przez Polskę, 51 rocznica Rewolucji Październikowej itp. W odczytach wzięło udział około 35 000 osób.

KĄCIK DLA KULTURY

Niemal w każdym przedsiębiorstwie podległym ZZPR znajduje się — kącik dla kultury. Na szczególne wyróżnienie zasługuje praca następujących świetlicowych: **Marii Lechowicz** z Huwnik i **Józefa Jakubaszko** z Leszczawy. W Huwnikach działa — cieszący się dużą popularnością — teatrzyk kukiełkowy, natomiast Leszczawa znana jest z akcji pomocy dzieciom mającym trudności w nauce oraz z organizowania tzw. „zielonych świetlic".

*

Kapela ludowa z Bachórza występowała 2-krotnie na dożynkach centralnych w Warszawie. Również w Bachórzu utworzono ostatnio zespół mandolinistów dla dzieci.

*

400 tys. zł z funduszu socjalnego przeznaczył ZZPR na organizację — w okresie zimowym — kursów gospodarstwa domowego dla kobiet pracujących w PGR pow. przemyskiego.

Rzęsiście oświetlony szyb sprawia wrażenie rozbłyskującej sztucznymi ogniami choinki. Przy niej jednak się nie odpoczywa. Nawet w okresie powszechnego relaksu, jaki stanowią święta — tutaj wre praca. *Fot.: JAN MACHOWSKI*

Zaczęło się już dawno

„...wczoraj byłem w miejscowości Seeshaupt nad pięknym jeziorem u stóp Alp bawarskich, o nazwie poetycznej Stambergeree — czyli Jezioro Góry Szpaków — i tam w miłym hotelowym pokoiku znalazłem nad łóżkiem taką w ramce sentencję:

„Unwesentliches vergessen
Wesentliches behalten"

To się wykłada: co nieistotne, należy zapomnieć, zaś co istotne, zapamiętać.

A podpis pod tym: ADOLF HITLER.

Tu Hitlerowi przyznaję rację. I dlatego PAMIĘTAM WSZYSTKO".

(Andrzej Brycht — „Raport z Monachium")

NIE, tego nie można zapomnieć! Machina zbrodni za wiele pochłonęła ofiar i była zbyt bestialska, by tych, którzy ją uruchomili, i obsługiwali, nazywać li tylko błądzącymi lub zobowiązanymi wobec fuehrera przysięgą bezwzględnego posłuszeństwa. Byli autorami (nie w s p ó ł a u t o r a m i) potwornego ciągu zbrodni przeciw ludzkości. Jakże więc zapomnieć, jakże darować? W tym wypadku sprawiedliwości nie może równoważyć wybaczenie ani czas nie może działać na korzyść barbarzyńców. Dlatego też tylko protest i głębokie oburzenie opinii społecznej jest właściwą odpowiedzią na posunięcia rządu bońskiego, zmierzające do prawnego usankcjonowania zaprzestania ścigania zbrodniarzy wojennych. Nie może być mowy o przedawnieniu! A tymczasem...

Komunikaty prasowe raz po raz donoszą o parodiach procesów sądowych przeprowadzanych w NRF i Berlinie zachodnim. Do długiej serii oburzających wyroków przybył ostatnio jeszcze jeden. Sąd przysięgłych w Berlinie zachodnim uniewinnił Joahima Rehse, który jako tzw. ławnik hitlerowskiego „trybunału ludowego" skazał na śmierć 231 osób za „opowiadanie dowcipów politycznych i wyrażanie niewiary w zwycięstwo III Rzeszy". Informację o tym podał m. in. „Przekrój", datowany dnia 15 grudnia br. Na tej samej stronie (trzeciej) wymienionego tygodnika, w rubryce „Przed dwudziestu pięciu laty prasa konspiracyjna i hitlerowska donosi" czytamy: „Nasilił się terror niemiecki we Lwowie. Szczególnie okrutna była ostatnia egzekucja u podnóża Góry Piaskowej, gdzie po salwie z karabinów maszynowych, ofiary oblewano benzyną i podpalano, bez względu na to, czy byli zabici, czy też tylko ranni".

...Długi jest łańcuch zbrodni popełnionych przez „nadludzi o czystej nordyckiej rasie"; zbyt krótka jest lista tych, którzy za zbrodnie odpowiadali przed sądem, a jeszcze krótsza — skazanych w imię sprawiedliwości. Przeciwwstawienie tych faktów nie wytrzymuje próby. Zachodzi więc pytanie: d l a c z e g o...?

Odpowiedź jest tylko jedna, choć dwuczłonowa: w Niemczech zachodnich rządzonych przez zwolenników odwetu i ludzi kultywujących faszystowskie tradycje, zagadnienie winy za zbrodnie wojenne nie może być inaczej traktowane, władze i sądy w NRF korzystają z cichego poparcia światowego imperializmu.

Napisałem: c i c h e p o p a r c i e. Obawiam się, że popełniłem jednak błąd. Przecież podobne głosy do bońskich argumentów stawianych w obronie teorii p r z e d a w n i e n i a usłyszeć można w niektórych kołach Zachodu i przeczytać w wielu zachodnich pismach. O czym to świadczy? Chyba o jawnym poparciu... i nie jest to piosenka śpiewana na nutę aktualnej melodii politycznej. Cofnijmy się w przeszłość...

Niemal bezpośrednio po procesie norymberskim, w czasie którego (choć nie w pełni) rozprawiano się z asami totalnego hitleryzmu, senator amerykański Taft z cynizmem oświadczył: „Stany Zjednoczone jeszcze długo będą żałowały, że wyrok trybunału w Norymberdze został wykonany". Angielski lord Hanky tak określił proces norymberski „...niebezpieczny precedens dla przyszłości... im szybciej skończymy z tego rodzaju procesami, tym lepiej...". Senatorowie kolumbijscy wystąpili z apelem o ułaskawienie wszystkich skazanych na karę śmierci. Zapewniali: „... złagodzenie kary będzie ocenione z zachwytem przez potomnych, jako akt wielkoduszności".

A więc z a c z ę ł o s i ę j u ż d a w n o, tuż po zakończeniu wojny, tuż po Norymberdze. Głaskanie hitlerowskich bękartów, głaskanie po główkach i karcenie: nabroiliście, ale powinno wam się darować... Przewąchiwano b u s i n e s s; krew bestialsko pomordowanych stała się — o zgrozo! — towarem, na którym można zarobić.

..Chyba warto przypomnieć o tym w czasie beztroski świątecznych dni...

LEONARD CZAJKA

Z okazji jubileuszu

O jednym z twórców

„...Na ulic zakrętach
Pędzi na antycznych
kwadrygach
Polska skrzydlata historia
W orłów chmurze,
W melodii dzwonów
Uśmiechnięta".

Tak pisał między innymi, trochę pod manierę poetów Młodej Polski, FRANCISZEK LIPIŃSKI, przed z górą trzydziestu laty, kiedy wespół z rówieśnikami działał na polu kulturalnym w ukochanym Krakowie i ani przypuszczał, że niedługo wybuchnie zawierucha drugiej wojny światowej, a a pierwsza bomba hitlerowska w tym mieście zburzy doszczętnie jego dom i spopieli cały niemal dorobek pisarski, znajdujący się w kamienicy przy ulicy Bosackiej.

Franciszek Lipiński swojemu pisarstwu — prozie, dramatowi także, a przede wszystkim poezji ludowej — pozostał do dziś wierny. Co jakiś czas ofiarowuje społeczeństwu swoją cegiełkę do gmachu kultury! Jest od dawna członkiem Związku Literatów Polskich, a Oddział Rzeszowski ZLP urządził mu właśnie w klubie „Turkus" — jubileuszowy poranek z okazji 70-lecia urodzin i 40-lecia pracy twórczej.

Na łamach „Życia Przemyskiego" wspominam o tym pisarzu dla tej choćby przyczyny, że swego czasu, jako kierownik Wydziału Kultury WRN w Rzeszowie, bardzo często odwiedzał nasze miasto i interesował się jego placówkami kulturalno-oświatowymi, i chętnie udzielał im wszelkiej pomocy i swojego poparcia. Zna go tu zresztą wielu i darzy nadal szczerą sympatią. Choćby wymienić pracowników i działaczy teatru „Fredreum", Towarzystwa Muzycznego, a także Historycznego, Szkoły Muzycznej itp., którym w trudnych dniach po uzyskaniu drugiej niepodległości — jeśli nie honorowo, to z pewnością faktycznie — nieraz patronował. Jako osobistemu także przyjacielowi, jubilatowi (bo z synem jego uczęszczałem do szkoły), niech mi wolno będzie za pośrednictwem redakcji, jeszcze raz złożyć życzenia długich lat życia oraz owocnej pracy twórczej!

A oto krótki rys biograficzny poety: Franciszek Lipiński urodził się 5 V 1898 r. w Dębicy. Interesując się sztuką plastyczną studia malarskie odbył u prof. prof. Niedzielskiej i Axentowicza. W okresie międzywojennym mieszkał stale w Krakowie. W roku 1927 zorganizował pierwszy w Polsce Związek Literatów Ludowych, pełniąc następnie przez jakiś czas funkcję prezesa tego związku. Redagował miesięcznik „Promień" i „Trybunę Literatów i Artystów". Debiutował w 1927 r. tomem wierszy „Pieśń o miłości zwycięskiej". Ogółem ogłosił ponad dziesięć zbiorów poezji. Wiele prac posiada rozproszonych we fragmentach po różnych czasopismach i dziennikach oraz sporo nie ogłoszonych drukiem spoczywa w rękopisach. Przed wojną za tom „Kraków stary" (1936 r.) otrzymał nagrodę literacką miasta Krakowa.

Podczas okupacji zamieszkał u rodziny żony w Rzeszowie i w tym mieście mieszka i działa do dzisiaj. Po wyzwoleniu objął kierownictwo Wydziału Kultury i Sztuki Prez. WRN, w którym pracował do 1949 roku. W latach 1957—1959 pełnił obowiązki kierownika Wydziału Kultury Prez. MRN, był też w latach 1957—1958 prezesem Oddziału Rzeszowskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych. Pisze obecnie pamiętniki, w których — jak słyszę — sporo miejsca poświęcił wydarzeniom społecznym i kulturalnym oraz niektórym mieszkańcom naszego przemyskiego grodu.

STEFAN CZEJKOWSKI

Noce mijały spokojnie, jeżeli spokojem można nazwać serie nieoczekiwanych wystrzałów czy głuche wybuchy granatów. Często zza wzgórza wystrzelała w niebo łuna pożaru, pęczniała blaskiem, rozlewała się w lewo i prawo, prześwietlając noc upiorną poświatą. Wioski budziły się wówczas z nerwowego snu, rozdzwaniały biciem na trwogę. Między potęgującą się strzelaniną słychać było ryk wyprowadzanego bydła, wycie psów, trwożne nawoływania i okrzyki.

Taką nocą czuwał w polu, osłonięty dla zamaskowania naręczem zeschłej badylanki. Sam niewidoczny, miał doskonałe pole obserwacji. Leżał cicho, uważnie nasłuchując. W pewnej chwili pokraśniało nad odległym horyzontem. Nim łuna rozrosła się na dobre, zauważył drugą, a wkrótce trzecią. Wtedy w sadzie odległym od niego o jakieś pięćdziesiąt metrów usłyszał podejrzane szelesty. Wyczołgał się szybko z kryjówki i obijając łokcie i kolana na twardych grudach zoranego pola, dotarł do ścieżki. Co się tam kryło? Jakie niebezpieczeństwo? Podniecona wyobraźnia podsuwała przeróżne domysły. Wydawało mu się, że ktoś pośpiesznie pełznie przez sad, a słyszane wyraźnie odgłosy przypominały mu do złudzenia ustawianie erkaemu. Wężowym ruchem prześlizgnął się pod drutami. Ostrożnie przesuwał się od drzewa do drzewa, trzymając w pogotowiu załadowaną broń. Zastanowiło go to, że przy każdym, najdelikatniejszym ruchu ciała szelesty milkły, a kiedy na chwilę zamierał nieruchomo, wstrzymując oddech — powtarzały się od nowa. Wytężał wzrok, by dojrzeć choćby minimalny ruch, ale bez skutku. Wszystko trwało nieruchome. Podpełznął bliżej, spocony jak mysz kościelna. Oczy zachodziły łzami. Wreszcie zmienił się w słup soli. Błądził wzrokiem po równym jak stół terenie. I wtedy, po dłuższej ciszy, tuż przed nim zaszeleściło. W krwawej poświacie odległej łuny spostrzegł nikły ruch. I raptem, przed jego nosem przedefilował jeż, zwyczajny mały jeż, obarczony wbitymi na kolce jabłkami. Parsknął śmiechem. „A toś mi napędził strachu". Jeż zamarł, zwinięty w kłębek. Za karę zabrał mu najładniejsze jabłko. Było soczyste i zimne.

Mijały dni i tygodnie. Nadeszło Boże Narodzenie. Siedzieli cicho przy skromnej wigilijnej wieczerzy. Co chwilę któryś z domowników wychodził na podwórze posłuchać, czy wszystko w porządku. Rozmowa nie kleiła się. Stanowili jeden kłębek nerwów. Wystarczał byle skrzyp, byle stuknięcie, aby wytrącić ich z równowagi. Drżały ręce, nie mogące donieść potrawy do ust. Pod śnieżnobiałym obrusem leżała garść wonnego siana. Jedno nakrycie czekało zawsze na niespodziewanego przybysza. Wkrótce któregoś z mężczyzn ubyło. Poszedł na nocną zmianę.

Wtedy chłopiec ubrał się ciepło i wyszedł na pole. Bezksiężycowa noc była wyjątkowo ciemna i nieprzyjemna. Z doliny, od rzeki i niedalekich mokradeł, unosił się tuman gęstej mgły, pełzł powoli po zboczu, wchłaniając w siebie kikuty nagich drzew, wypełniał nierówności terenu, stapiał gradacje czerni w nasiąkłą wilgocią szarość. W głuchej ciszy spadały z szelestem krople osiadłej na gałęziach mgły. Stał zziębnięty i przemoczony. Mgła złapała go w polu, z dala od domu. Widoczność zmalała do zera. Stracił orientację. Kołował w promieniu kilku metrów nie orientując się, gdzie jest. Mgła tłumiła odgłos kroków, toteż nie zachowywał specjalnej ostrożności. Wreszcie pod stopami wyczuł równą twardość ścieżki, obrzeżonej kępami zeschłych traw. Po jej nachyleniu domyślił się kierunku zabudowań. Szedł jak ślepiec, nogą wymacując drogę. Kilka razy zahaczył o druty ogrodzenia, ale po kwadransie był już w domu. Zastanawiał się, czy ma prawo w nim pozostawać jako jedyny mężczyzna, który winien był zapewnić współmieszkańcom spokojny, bezpieczny sen. Spojrzał w okno. Kipiała za nim gęsta, nieruchoma szarość. W mieszkaniu było ciepło i przytulnie. Kusiło wygodne łóżko, ogarniała senność. Ciężkie ołowiane powieki opadały na oczy. Myśli stawały się leniwe i wygodne: gęsta mgła, łatwo w niej pobłądzić, a podczas wigilijnej nocy któż mógłby mordować? Kto miałby sumienie? Przecież to święta noc,

Historia — jak zawsze ciekawa

Są ludzie, którzy twierdzą, że taniec jest „wymysłem diabła". To niczym nieuzasadnione twierdzenie wzięło zapewne początek w XVI wieku, kiedy zakazano tańczenia w kościołach (!). Bo przedtem... Oddajmy jednak głos historii.

Modną w ówczesnym czasie m o r e s k ę tańczono w Hiszpanii (stamtąd się zresztą wywodzi) w słynnej katedrze toledańskiej, pląsano też w najlepsze w kościołach angielskich, a we Włoszech nawet sam papież Leon X i jego dwór z wielkim zainteresowaniem przyglądali się mnichom tańczącym przy odgłosie tamburina. Dziś wprawdzie w świątyniach nie dzieje się nic „z tych rzeczy" (chociaż muzyka beatowa już na dobre weszła do liturgicznych obrządków), ale „za trzydzieści parę lat, jak dobrze pójdzie..." — nic nie wiadomo.

Lek na samopoczucie

A więc nie wymysł diabła, lecz przyzwoita forma zabawy — i stosunkowo łatwa do zrealizowania. Tańczyć przecież można nie tylko na dansingach czy balach, ale także w domu przy adapterze, na wycieczce... Tańczą wszyscy niezależnie od wieku: dzieci w przedszkolach, uczniowie na szkolnych p o t a ń c ó w k a c h i p r y w a t k a c h, studenci j a k z a w s z e, dorośli j a k z w y k l e przy uroczystych okazjach lub na wczasach np. „z panną Krysią" i — coraz częściej tańczą... emeryci.

Starsze pokolenie na pewno pamięta amerykańskiego gwiazdora Freda Astera. Otóż ten właśnie Aster założył po wojnie szkołę tańca dla osób w wieku od 50 do 70 lat. Szkoła do dziś istnieje i cieszy się ogromnym powodzeniem. Naukowcy doszli zresztą do wniosku, że taniec ma nieocenione wartości zdrowotne: pobudza krążenie, przeciwdziała zwiotczeniu mięśni, jest doskonałą bronią przeciwko otyłości — i to bronią jedną z najprzyjemniejszych. Taniec poprawia postawę i uszlachetnia sylwetkę, wyrabia harmonię ruchów (lekkość i zręczność). Taniec działa doskonale na samopoczucie, jest lekarstwem na stany depresyjne. Gerontolodzy (gerontologia — nauka o starości) twierdzą, że taniec jest bardziej potrzebny ludziom starszym niż młodszym. Młodzi i tak są ruchliwi.

UWAGI PRAKTYCZNE (DO WYPRÓBOWANIA)

Zbliżamy się właśnie do tradycyjnego Sylwestra, do karnawału. Okazji do tańczenia będzie sporo. W tym okresie każdy z nas, chociaż raz, znajdzie się na parkiecie czy chociażby w domu, w rodzinnym gronie, będzie się starał interpretować nogami muzykę płynącą z radia lub płyt. Oczywiście każdy tańczy inaczej, każdy ma swój styl. Jedni czynią to tak, że wzbudzają wprost zachwyt, inni — przeciętni — nie wyróżniają się niczym, są jednak i tacy, których taniec razi zmanierowaniem albo, co najgorsze, wulgarnością.

WSZYSTKIE PARY TAŃCZĄ

Jak więc tańczyć, aby przyjemność szła w parze z elegancją i dobrym smakiem?

Przede wszystkim należy pamiętać o zgodności ruchu z rytmem muzycznym i o zawsze wyprostowanej sylwetce. W tańcach standardowych (tango, walc wiedeński, angielski, fokstrot, slowfoks) wskazany jest ścisły kontakt biodrami — zaszczytna rola dla partnerki. Głównym zadaniem partnera jest nadawanie kierunku tańca, przy czym partnerka powinna zawsze o ułamek sekundy opóźniać każdy krok. Ręce wcale nie służą po to, żeby się nimi oplatać. Partner ma je mieć zgięte w łokciach pod kątem prostym tak, aby uniesione w bok tworzyły przedłużenie linii pleców. Prawe przedramię jest skierowane ukośnie w dół, lekko przed siebie Prawa dłoń przylega do pleców partnerki w okolicy lewej jej łopatki (nie niżej!). Natomiast przedramię lewej ręki uniesione jest od łokcia ukośnie w górę, lewa dłoń skierowana też lekko ukośnie do podłogi, ujmuje prawą dłoń partnerki.

W tańcu ważna też jest głowa! Partner przez cały czas skierowuje ją lekko w lewo, co umożliwia mu obserwowanie parkietu.

Ręce partnerki także powinny być zgięte w łokciach pod kątem prostym (uniesione w bok od tułowia tworzą przedłużenie linii pleców). Przedramię prawej ręki uniesione jest w górę. Lewy łokieć opiera partnerka na prawym łokciu towarzysza tańca. Lewą dłoń kładzie lekko na jego ramieniu. Partnerka nie odwraca głowy w prawo, gdyż uniemożliwia to partnerowi obserwację parkietu i psuje harmonię ruchów (wyjątek stanowi pozycja promenady).

Przy tańcach Ameryki Łacińskiej (rumba, samba, cha-cha-cha i inne), czy tańcach jazzowych, beatowych — obowiązują nieco inne zasady: nie ma kontaktu biodrami, a linia rąk ma swoisty charakter

Strój zdobi człowieka

Z kulturą tańca nieodzownie związany jest strój, w którym będziemy się bawić. Musi on być oczywiście dostosowany do rodzaju zabawy, wskazówek znajdujących się na zaproszeniu i równocześnie zgodny z wymogami aktualnej mody. O właśnie! Być modnym, wcale nie znaczy być eleganckim. Elegancja to jest umiejętność wyboru. Powinien cechować ją umiar, prostota, skromność. To, że się ma parę kilogramów sztucznej biżuterii wcale nie oznacza, iż trzeba ją na siebie włożyć! Elżbieta Taylor nigdy nie była najelegantszą kobietą świata, bo mimo posiadania najdroższych [illegible], zawsze zepsuła wszystko tym, że nakładała na siebie wszystkie „ozdóbki", które posiadała. Przestrojenie jest dowodem braku dobrego smaku.

Na wielki bal (np. sylwestrowy) obowiązują najstrojniejsze kreacje. Ważne dla pań: w tym sezonie powracają ponownie długie suknie (choć krótkie też są mile widziane). Wymaga to odpowiedniej oprawy, którą stanowi... wykwintny pan w smokingu lub fraku. Panów „smokingowych' 'obowiązuje biała koszula i c z a r n e: szeroka (ostatnio bardzo modna) muszka, kamizelka (ewentualnie szeroki pas), skarpetki, lśniące obuwie na cienkiej podeszwie. Elegancki pan we fraku wkłada sztywny lub półsztywny gors, białą muszkę, białą kamizelkę, czarne skarpetki oraz lakierki.

Jeżeli lubi ktoś skromność, to sukienka może być mniej wykwintna, ale towarzyszący jej właścicielce partner musi mieć przynajmniej czarne ubranie (ale nigdy czarny krawat), ciemne skarpety, czarne półbuty. W kieszonce biała chusteczka, która w najgorszym wypadku może posłużyć do... otarcia łez ukochanej.

W konkluzji tych rozważań pamiętajmy, że przyjemną całość można fatalnie zepsuć źle dobraną biżuterią, brakiem guziczka, czy niefortunnie zapiętym eklerem.

MIECZYSŁAW TELESZ

Pojedziemy na łów...

Niedawno odbyło się w Nadleśnictwie Krasiczyn polowanie indywidualne na jelenie. Szczęście sprzyjało łowczemu Nadleśnictwa Z. Dobrowolskiemu. Ustrzelił on wspaniałego rogacza, już drugiego w tym roku! Trofeum myśliwego stanowiły piękne wieńce.

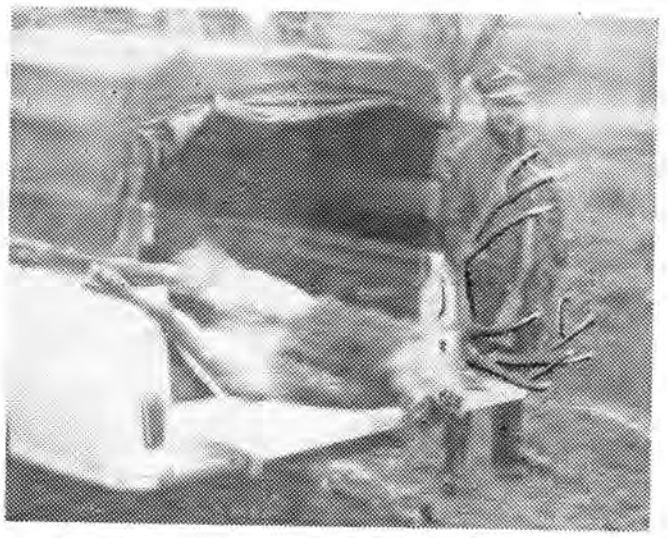

8 grudnia Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych zorganizował w pobliżu Krzeczkowej polowanie. Niebywałe szczęście dopisało gościowi z Warszawy, P. Nowakowskiemu, z którego ręki padły 2 rysie! Drapieżniki te są w ogóle rzadko spotykane, a już to, by na stanowisko myśliwego szły aż trzy koty — stanowi historię bez precedensu.

Polowania na grubego zwierza rozpoczynają się późną jesienią i trwają do 10 lutego. Myśliwi znajdują się więc w pełni sezonu łowieckiego.

Fot. Z. Dobrowolski

Fot.: Z. DOBROWOLSKI

niezwykła, jedyna w roku, kiedy przemawiają nawet nierozumne bydlęta, a cóż dopiero ludzkie sumienie? — udowadniał sam sobie, rozpinając guziki bluzy. Po chwili otulony ciepłą pierzyną zapadł w kamienny sen.

Przebudziło go gwałtowne łomotanie w okno.

— Wstawajcie! Wioska się pali. Strzelają...

W jednej sekundzie wyskoczył z łóżka. Pośpiesznie wdziewał ubranie, czyniąc sobie gorzkie wyrzuty: — Nie upilnowałeś. Spać ci się zachciało...

Chwycił za broń i wyjrzał przez okno. Mgły już nie było. Czerń nocy rozświetlały błyszczące gwiazdy i narastająca migotliwa czerwień. Przetarł oczy. Nie myliły go. To łuna pożaru.

Naraz zza wzgórza wyszły trzy męskie postacie. Pierwsza z nich niosła płonącą pochodnię, rzucającą jasny krąg światła.

— To kolędnicy — zaczął uspokajać matkę.

— Ale „kolędnicy" zbliżyli się do krytej słomą stodoły, wetknęli w nią płonącą żagiew i w jednej chwili strzecha stanęła w ogniu. Dławiąc w sobie przekleństwo, złożył się do strzału. Już trzymał podpalacza na muszce, już naciskał spust, gdy przez gorączkowo pracujący mózg przeleciała błyskawica myśli — szyba. Odłamki szkła prysną w oczy. Oślepnie, a wtedy koniec. W tym momencie druga z postaci wygarnęła z pistoletu maszynowego. Seria poszła górą, po ścianie i dachu.

— Na ziemię!

Płatami posypał się tynk. Szarpnął drzwi. Wpadł do mrocznej sieni. Za wszelką cenę musiał wydostać się na zewnątrz. Chwycił klamkę, ale w tej samej chwili ktoś z drugiej strony ujął ją również. Odskoczył w kąt.

— Do pokoju, przez okno! — pociągnął za sobą matkę. Otworzył połowę okna. Chciał wyskoczyć pierwszy, by zapaść w załom terenu, skąd mógłby związać napastników ogniem, odciągając ich uwagę od domu. Przesadził nogę przez niski parapet i zamarł. W gęstym sadzie, stanowiącym ostatnią deskę ratunku, stała duża grupa uzbrojonych bandytów, smacznie zajadających zrabowane u kogoś pieczywo.

— Skacz, skacz! szeptała matka, ponaglając go do skoku. Powoli cofnął nogę: delikatnie zamknął okno. Udało się, ponieważ ta połowa budynku stała w głębokim cieniu. Bandytom zaś bił w oczy blask palącej się z boku stodoły. Niczego nie zauważyli.

— Czemu nie skaczesz, co się stało?

— Chciał odpowiedzieć, ale ze ściśniętego gardła wydobył się nieartykułowany dźwięk. Jego język skołowaciał. Był twardy i nieczuły jak drewno. Pokazał ręką bandytów. Matka zrozumiała. Złapała się przerażona za głowę. Byli w sytuacji bez wyjścia.

— Aby tylko nie rzucali do środka granatów...

Jego broń trzymana kurczowo mokrą od potu dłonią była całkowicie nieprzydatna. Nie mógł jej teraz użyć. Wysiekli by wszystkich do nogi.

Zostawił matkę samą. Chwycił granaty, prześlizgnął się do drugiej połowy budynku.

— Wszyscy żyją?

— Tsss... wszyscy... — odpowiedziano szeptem.

Rzucił okiem do izby, gdzie wtulona w kąt pokoju przykucnęła młoda kobieta, zaciskająca kurczowo rękę na buzi przerażonego dziecka. Spojrzał w okno. Tuż za nim, w odległości kilku metrów stali bandyci. Ważył w dłoni granat. Wahał się: rzucić, czy nie? Między nimi stały gęste krzewy bzu. A nuż granat zawiśnie na nich? Dłoń parzyła chęcią zemsty, ale umysł pracował logicznie: nie rzucaj...

Rozległy się okrzyki, nawoływania i bandyci, strzelając na oślep, ruszyli w drogę. Wyskoczył na dwór. Od pożogi palących się stodół było widno jak w dzień. Zapadł w sady, piorąc co chwilę ze swego „Mausera". Gdzieś w mroku odpowiadały strzały i wybuchały nowe, coraz dalsze pożary.

Wycofywał się ostrożnie, aby nie wpaść na przyczajone w mroku tylne ubezpieczenie podpalaczy. Na szczęście nie było nikogo. Będąc przekonany, że najgorsze minęło, wyprostował się na całą wysokość i wtedy z ciemności, wyłoniła się postać w bieli. Szła machając szeroko ramionami. Nie należał do tchórzliwych, ale ciarki przeszły mu po grzbiecie. Podniósł broń do ramienia celując... Wówczas postać poczęła coś niewyraźnie bełkotać. Nastawił uszu. Po głosie poznał bliskiego sąsiada. Stał bosy, w samej tylko bieliźnie, przerażony, ze zjeżonym na głowie włosem. Patrzył mu uporczywie w twarz. Bełkotał wciąż niezrozumiale, wskazując na jego broń i zabudowania.

— Pójdziemy?

— Aaa... — wychrypiał z wysiłkiem, kiwając potakująco głową. Odwrócił się we wskazanym kierunku. Szedł pierwszy. Sąsiad wyraźnie zostawał w tyle, trzęsąc się z zimna i przerażenia jak osika. To, przystawał nasłuchując, to uskakiwał za drzewo, wreszcie doskoczył do niego, chwycił go za ramię i począł coś szybko tłumaczyć, nie mogąc nadal poprawnie wypowiedzieć jednego słowa. Z bełkotu i gestykulacji rąk domyślił się, że tamten został wyrwany ze snu łomotaniem w drzwi, a potem uciekł cicho na strych. Wówczas drzwi zostały wywalone mocnymi uderzeniami kolb i do

(Ciąg dalszy na str. 6)

Spotkania z pisarzem

Na zaproszenie Klubu Inicjatyw Kulturalnych gościł w Przemyślu znany pisarz **Przemysław Bystrzycki**, którego związki z naszym miastem są bardzo bliskie.

Autor „Śmierci nad Afgar-Wadi", „Wyspa Maurizjus", „Szkockich pożegnań", „Strumienia", ostatnio wydanej „Anujki" oraz wielu innych pozycji — spotkał się ze swoimi czytelnikami w MBP, Studium Nauczycielskim i klubie MPiK.

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI mówi o źródłach inspiracji twórczej.

Z lamusa wydarzeń

Okupacyjne wspomnienie

Od września 1939 r. do czerwca 1941 roku San był granicą oddzielającą USRR od tzw. Generalnej Guberni. Między innymi granica to dzieliła miasto Przemyśl na dwie części.

W roku 1940, w czasie świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku, hitlerowcy na obecnym placu Konstytucji wystawili olbrzymich rozmiarów choinkę oświetloną lampkami elektrycznymi. Usytuowano ją w takim miejscu, aby była doskonale widoczna ze strony radzieckiej. Jakkolwiek Niemcy tradycyjnie związani są z tego rodzaju zwyczajem świątecznym, to jednak chodziło tu wybitnie o „chwyt propagandowy".

Strona radziecka — jak przewidywały zamierzenia niemieckie — została „dotknięta". Obowiązywał więc sąsiedzki rewanż, ale jaki? Ciekawość Niemców została szybko zaspokojona. Po przeciwnej stronie, u wylotu zburzonego mostu żelaznego, wzniesiona została piramida worków z mąką. Rewanż miał szczególny wydźwięk polityczny, gdyż rok 1940 był rokiem głodu w Generalnej Guberni.

ADAM GAWLIK

Zamek w Krasiczynie

(CENNA PUBLIKACJA DR FRAZIKA)

W ramach Zeszytów Naukowych wydawanych przez Politechnikę Krakowską ukazała się licząca ponad 200 stron praca dra Józefa Tomasza Frazika pt. „Zamek w Krasiczynie". Publikacja wzbogacona licznymi zdjęciami i rysunkami technicznymi stanowi wynik kilkuletnich badań autora prowadzonych w krasiczyńskim zamku — wybitnym obiekcie architektury doby renesansu. J. T. Frazik w swych pracach poznawczych zastosował metodę analizy materiału budowlanego, techniki i stratygrafii murów oraz tynków.

Dzięki temu opis obiektu i dzieje jego powstania wzbogaciły się o wiele dotychczas nie znanych szczegółów. M. in. może zapisać na swe konto odkrycie w murach dzisiejszego zamku budynku bramnego, fragmentu wału obronnego z połowy XVI wieku oraz niemal nietkniętych fragmentów budowli z roku 1580. Ponadto ustalił kolejne etapy przebudowy zamku (aż do nadania mu cech magnackiej rezydencji) oraz chronologię warstw dekoracji malarskich i sgraffitowych.

Praca nie tylko wnosi wiele materiału poznawczego do naszej wiedzy o krasiczyńskim zamku, lecz również ma znaczenie praktyczne. Będzie z pewnością wykorzystana przy pracach rekonstrukcyjnych i konserwatorskich.

Książka „Zamek w Krasiczynie" ukazała się w nakładzie 200 egzemplarzy, znajdzie się więc w posiadaniu tylko nielicznej grupy osób.

ZZ

Książki pod choinkę

Uniwersalnym na każdą okazję, a więc i gwiazdkowym upominkiem jest interesująca książka. Oto kilka propozycji:

Wydawnictwo Literackie oferuje nam **„Pitaval krakowski"**, który powstał w wyniku współpracy trzech autorów: **St. Salmonowicza, J. Szwai** i **St. Waltosia**. Zawiera on „28 krakowskich historii sądowych od sprawy Wierzynka i Tenczyńskiego, poprzez burdy żakowskie i wielkie afery XVI—XVII w., aż po wstrząsające morderstwo pięknej modelki krakowskich malarzy z początku XX wieku oraz kradzież ogromnej kolekcji biżuterii i futer słynnej z urody i przygód miłosnych Ciunkiewiczowej". (Książka kosztuje 65 złotych).

Kogo interesują biografie słynnych ludzi, niech sięgnie po książkę **George'a Biduella — „Ten zły wódz"**. Poznamy w niej Napoleona i jego otoczenie. Książka ukazała się w Wydawnictwie „Śląsk". (Cena 25 zł).

PIW wznowił wydanie **„Słów" J. P. Sartre'a**. (Cena 15 zł). Wśród wznowień znajdziemy również **„Waligórę" J. I. Kraszewskiego**. Jest to powieść historyczna z czasów Leszka Białego, którą wydała Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. (Cena 43 zł).

„Libretto finansisty" — taki tytuł nosi książka **A. Jaroszewicza**, która ukazała się w „Czytelniku". Jest to książka zaliczająca się do literatury wspomnieniowej.

Łowcom przygód i amatorom literatury młodzieżowej polecamy następujące książki: **„Na białym szlaku" — A. Cz. Centkiewiczów, „Wiadro pełne nieba" — M. Szypowskiej, „Sobowtóra profesora Rawy" — A. Szklarskiego.**

Przyjemnej lektury!

Ten budzący postrach szatan nie pójdzie...

... w jasełkowym pochodzie. Stanowić jednak może wraz ze stylową popielniczką efektowny prezent gwiazdkowy. Wykonała go Emilia Turczyn z rogu oraz kości.

Widoczne na zdjęciu różnorodne kwiatki pasują nawet do... kożucha. Wzory broszek powstały w oparciu o leśne runo: szyszki, żołędzie i bukwę.

Fot.: J. MENDYCHOWSKI

PROSIMY CZĘŚCIEJ!

Przed miesiącem telewizja zafundowała Przemyślowi piękny upominek. Był nim film opracowany w ramach magazynu turystycznego „Tramp". Wielu z nas go oglądało, inni dowiedzieli się o nim z notatki prasowej w „Nowinach Rzeszowskich". Pozwoliłem sobie na przeprowadzenie wśród przemyskich telewidzów sondażu dotyczącego opinii o tym upominkowym programie. Na bez mała dwudziestu moich rozmówców, tylko trzech miało pewne drobne uwagi natury warsztatowej (podobno się na tym znają). Pozostali nie szczędzili pochwał inicjatorom i realizatorom filmu, szczególnie podkreślając świetny komentarz słowny i dużej wartości znaczenie propagandowe, jakże ważne dla Przemyśla — wiele sobie obiecującego w związku ze wzrostem turystycznej rangi miasta. Wszyscy zgłaszali życzenie, aby telewizja częściej niż dotychczas uwzględniała ziemię przemyską w planach programowych. Twórcy przemyskiego „Trampa" powinni więc mieć pełną satysfakcję z udanego dzieła i przyjąć serdeczne zaproszenie „na przyszłość". Tym bardziej, że — jak zapewniali — 1000-letni Przemyśl jest piękny i umie się podobać.

Dziękujemy i oczekujemy na kolejne odwiedziny! **J. G.**

Odpowiedzi z „pierwszej ręki"

Bardzo popularną formą pracy politycznej stały się wieczory pytań i odpowiedzi organizowane w zakładach pracy oraz na wsi. W bieżącym roku odbyło się ich 46. Wszystkie cieszyły się zainteresowaniem społeczeństwa, o czym świadczy frekwencja. W „wieczorach" uczestniczyli zawsze przedstawiciele powiatowych władz partyjnych i administracyjnych. Z „wieczorów" wynoszą korzyści nie tylko pytający, lecz również przedstawiciele władz, treść bezimiennych pytań oraz szczera dyskusja pozwalają im zorientować się w poglądach obywateli na wiele spraw politycznych i gospodarczych oraz w problemach, które nurtują określone środowiska.

(Ciąg dalszy ze str. 5)

mieszkania wtargnęli bandyci. Szybko dokonali rabunku. Podpalili ściągnięte z łóżek sienniki i odeszli. Jeden z nich nie dawał za wygraną. Usiłował wleść na strych. Wszedł na drabinę, świecąc trzymanym w ręku łuczywem. Kiedy wychylił z włazu głowę, z rozmachem spadł na nią obuch siekiery. Bandyta stoczył się ciężko na ziemię. Wówczas sąsiad jednym susem zeskoczył do sieni i przeskakując trupa wypadł na dwór. Sadził skokami przez podwórze, przeskakiwał płoty, a rozwścieczeni rabusie strzelali za nim, chcąc go położyć trupem. Na szczęście chybili.

Budynek stał nienaruszony. Jedynie okna rozświetlał od wewnątrz krwawy blask. Cały pokój stał w ogniu. Płomienie lizały ściany, pnąc się wzwyż. Trzeszczały płonące bierwiona. Skoczył do studni po wodę. Już biegł z nią po schodach, gdy stojący opodal sąsiad doskoczył do niego i z krzykiem „nie", siłą odciągnął go od wejścia.

— Co jest? Czego pan...

— Tam trup... Nie trzeba, niech tam... — machnął z rezygnacją ręką, skazując budynek na zagładę.

Kolbą wytłukł szybę. Chlusnął wodą, zajrzał. Buchnął mu w oczy żar i dym. Podsycony wytworzonym przeciągiem zahuczał mocniej ogień, długim jęzorem opalając brwi. Upadł na ziemię. Kiedy się z niej podniósł, sąsiada już nie było. W opłotkach zamajaczyła biała postać, trzymająca się oburącz za oszalałą głowę.

Wracał przygnębiony do ocalałego domostwa. Ciężko usiadł na przyzbie. Oparł znużoną głowę na trzymanym oburącz karabinie. Był mu już niepotrzebny.

W pewnej chwili, poprzez trzask dopalających się zgliszcz, usłyszał pośpieczny tupot wielu nóg. Zerwał się, doskoczył do starej gruszy, uklęknął za grubym pniem, odbezpieczył broń. Sadami od strony miasta szła gęsta tyraliera. Dochodziła już do biegnącej obok budynku ulicy. Wtedy zdecydował się ją zatrzymać.

— Stój, kto idzie? — zawołał. Był przygotowany na najgorsze. Tyraliera padła na ziemię. Zaszczękała repetowana broń. Nie miał już wątpliwości. Sięgnął nerwowo po granat, kiedy jakiś zasapany głos odpowiedział: — Tu polskie wojsko!

A ty kto?!

— Tutejszy, spalili nas...

Zapadła długa chwila ciszy.

— Wyjdź na światło, nie bój się.

— Wyjdź ty też... — rzekł, bojąc się podstępu.

— No dobra, wychodzimy!

Wyszedł ostrożnie z cienia na rozświetlony pożarem krąg podwórza. Równocześnie zza skapy wysunęła się ociężale wysoka postać. Poznał dystynkcje polskiego oficera. Zbliżyli się do siebie.

— No co, w porządku? Przekonałeś się?

Kiwnął potwierdzająco głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Był wzruszony ich przybyciem.

— Chodźcie tu chłopcy — rzucił oficer.

Ze wszystkich stron zaczęli ściągać zaciekawieni żołnierze. Byli zmęczeni, zlani potem. Przepocone mundury parowały na zimnie. Otoczyli ich kręgiem. W kilku zdaniach opowiedział przeżycia ostatnich kilku godzin.

— Myślałem, że już nie przyjdziecie. Było nam ciężko.

— A jednak przyszliśmy. Może trochę późno, ale dostaniemy ich w swoje ręce.

Żołnierze słuchali w milczeniu. W ich oczach migotały błyski zawziętości.

— W którą stronę odeszli bandyci?

Wskazał ręką kierunek.

— Jak dawno?

Określił w przybliżeniu godzinę. Oficer wydawał pośpiesznie polecenia. Radiotelegrafista wystukiwał bez przerwy kluczem krótkofalówki.

— Ile masz lat? — zapytał oficer.

— Piętnaście.

— Piętnaście... — pokiwał smutno głową. — Chodzisz do szkoły?

— Tak.

— To dobrze. Musisz się uczyć, chłopcze, musisz się pilnie uczyć. Kiedy skończymy z tym draństwem — wskazał głową w stronę, gdzie odeszli bandyci — kraj będzie potrzebował ludzi wykształconych. Nie zapomnij o tym. A skąd masz taką broń? — zainteresował się jego karabinem.

— Dawali do obrony przed bandytami.

— Tak rozumiem... no cóż, na nas już czas.

Uścisnęli sobie dłonie, spojrzeli w oczy, rozstali się. Został znowu sam.

Wstawał blady świt. Dopalały się resztki pogorzelisk. Podmuchy wiatru rozwiewały gorące popioły. Wigilijna noc była już za nami.

Następnego dnia w południe, żołnierze wracali z akcji. Jechały samochody, maszerowały kolumny. Na ich czele, uzbrojona eskorta prowadziła grupę wziętych do niewoli mołojców. Szli teraz pokorni, cisi, ze spuszczonymi nisko głowami. Nie było już w nich buty i pewności siebie.

Nie było też nigdzie znajomego oficera. Na próżno przeszukiwał przechodzące wolno kompanie. Nie spotkał go w żadnej. Nadjechało kilka furmanek. Patrzył po twarzach woźniców. Nie znał ich. Już miał zrezygnować z poszukiwań, kiedy zauważył, że spod nakrytej brezentem furmanki, zwisa bezwładnie ludzka dłoń. Zmroziło go. Szedł obok, nie spuszczając z niej oka. Nie miał odwagi zobaczyć do kogo należała. Wreszcie zaciskając zęby, podszedł do furmanki, odchylił brezent. Na garści słomy leżał nieruchomo znajomy oficer. Stężała twarz była blada i spokojna.

Furmanki zniknęły za zakrętem szosy, a on stał w miejscu nie mogąc się ruszyć. Wciąż miał przed oczyma znajomą martwą twarz żołnierza.

ZBIGNIEW GROCHOWSKI

Kaperownicy „ante portas"

Świąteczny nastrój nie usposabia bynajmniej do aplikowania czytelnikowi lektury mogącej wprowadzić go w stan nierelaksowy. Waga problemu pozwala mi jednak udzielić sobie rozgrzeszenia.

Idzie o rzecz, która legła jak kamień młyński na nienajtęższej szyi organizmu sportowego Przemyśla. Gdybyśmy zaczęli analizować przyczyny opóźnień w rozwoju przemyskiego wyczynu, przy każdej rozpatrywanej dyscyplinie wyłoni się stały element niepowodzeń — konieczność uzupełniania składów drużyn, systematycznie ograbianych z co bardziej utalentowanych zawodników. Element ten ma piekielnie paraliżujące znaczenie dla sportowych aspiracji miasta. Oprócz aspektu zasadniczego, tj. osłabienia poziomu zespołów rodzi on zjawisko hamowania zdrowych ambicji sportowych naszych trenerów. Jakże często słyszy się ich głosy: „po co go szkolić, gdy i tak pójdzie dziś, jutro z klubu". Opinia potwierdzona twardą rzeczywistością, niewiele zmienia; tymczasem erozja kadry zawodniczej przybiera z roku na rok rozmiary grożące załamaniem się ruchu sportowego w mieście. Gdyby nie ogromna jego żywotność, pęd najmłodszych do klubów i tkwiąca w trenerach, działaczach iskierka nadziei na jakiś niespodziewany zwrot — kto wie, czy Przemyśl nie byłby białą plamą na mapie rzeszowskiego sportu. Mechanizm kaperownictwa obraca się zgodnie z cyrkulacją poziomu sportowego nadsańskich sekcji i klubów. Wybijają się piłkarze — oni stają się obiektem przetargu. Zaczynają wygrywać w województwie koszykarze, sieci zostają rzucone właśnie na tę dyscyplinę. W ten sposób ułożyć można długą listę. Konkretnie w 1968 r. miasto utraciło kilkunastu czołowych sportowców, z których tylko połowa być może wróci do rodzinnych barw po odbyciu studiów lub służby wojskowej. W ostatnim czteroleciu na przemyskich wychowankach oparto grę w wielu klubach województwa...

Pisałem już w tej rubryce o odejściu koszykarzy z Polnej i Polonii. Sportowy światek obiegła przed kilkoma tygodniami wieść o emigracji do Mielca utalentowanych biegaczy Czuwaju, średniaków **Rabskiego, Zabawskiego, Trojnara.** Trenerzy, którzy włożyli w ich wychowanie i sportową edukację wiele wysiłku i czasu — załamują ręce. Motywacja zawarta w podaniach o zwolnienie — typowa, jak zawsze w takich przypadkach.

Przemyski poligon dla „myśliwych" z legitymacją działaczy — wypada raz na zawsze zamknąć. Zdziesiątkowane piłkarstwo, przerzedzone szeregi koszykarzy, bokserzy, po których nie zostało śladu... Rozpoczęło się „szarpanie" lekkoatletów, przyjdzie z pewnością pora na wciąż dobrych pływaków.

Więcej sygnałów alarmowych nie trzeba, pora przejść do przeciwdziałania. Za rok, dwa, planowane inwestycje spłyną swym mecenatem na przemyski sport. Boję się jednak, że wówczas nie będzie się kim opiekować. Dlatego nie wzruszajmy ramionami gdy „rozbierają" Polonię, „ogołacają" Czuwaj i niweczą ambicję Polnej! Ktoś musi się tym problemem zająć. Im rychlej, tym skuteczniej. Pora obwieścić „sezon ochronny" na sportowców.

(ner)

I Mistrzostwa Polski Kolejarzy w kometce — badmintonie

9 i 10 grudnia Przemyśl był świadkiem niecodziennej imprezy sportowej: I Mistrzostw Polski Kolejarzy w kometce — badmintonie. Zawody te (o wynikach informowała już prasa) wzbudziły w naszym mieście zrozumiałe zainteresowanie — szczególnie u młodzieży.

Kometka nie jest jeszcze wprawdzie zbyt znana, ale liczba jej zwolenników stale wzrasta. Zawody, które odbyły się w hali WOSTiW przyczynią się niewątpliwie do popularyzacji tej pięknej dyscypliny sportowej. Tym bardziej, że miały dobrą oprawę (zasługa organizatorów — Kolejowego Klubu Sportowego „Czuwaj") i z uwagi na ich ogólnopolski charakter.

Rzecz, która powinna najbardziej nas cieszyć, to udział przemyskich kolejarzy w mistrzowskich zmaganiach. Oni właśnie reprezentowali krakowski okręg PKP i choć zajęli dopiero 5 miejsce, zrobili jednak więcej niż się po nich spodziewano. Wierzymy, że do kolejnych mistrzostw wystartują znacznie lepiej przygotowani i uplasują się na czołowej pozycji w tabeli.

Jerzy Przybylski (DOKP Poznań) — zdobywca pierwszej lokaty w grze pojedynczej mężczyzn.

Prezentacja zespołów przed rozpoczęciem I Mistrzostw Polski Kolejarzy w kometce-badmintonie. Od prawej stoją zawodnicy „Czuwaju" — występujący w barwach okręgu krakowskiego PKP.

Fot. J. WOJTOWICZ

SERWIS informacyjny

W minionym TYGODNIU

GENEZA ŚWIĄT

Na ostatnim posiedzeniu przemyskiego koła PTF, które odbyło się 16 bm. „Tradycje starożytne niektórych świąt" omówiła mgr Ewa Gren. Dowiedzieliśmy się m. in., że chrześcijańskie obchody świąt Bożego Narodzenia wzięły swój początek w IV wieku nowej ery z pogańskich obrzędów ku czci „niezwyciężonego słońca" (25 grudnia). Termin ten — według starożytnego kalendarza — był zbieżny z porą przesilenia dnia z nocą, kiedy to słońce triumfowało nad ciemnościami i rozpoczynało swą zwycięską wędrówkę.

START DO DZIAŁANIA

W Zasadniczej Szkole Zawodowej w Przemyślu rozpoczęła działalność Wszechnica Społeczno-Polityczna. Wykład inauguracyjny wygłosił I sekretarz KMiP PZPR — Wojciech Bania. W pracach wszechnicy aktywnie uczestniczy Zarząd Szkolny ZMS przy ZSZ.

Kronika wypadków

Koło Szkoły Podstawowej nr 2, niespodziewanie wybiegł na ulicę 5-letni Andrzej Wagner. Dziecko wpadło pod samochód ciężarowy prowadzony przez Aleksandra Wojnara. W stanie ciężkim przewieziono je do szpitala. Chłopczyk szczęśliwie przetrwał zabieg chirurgiczny i dziś życiu jego nie zagraża już niebezpieczeństwo śmierci, jakkolwiek stan jego zdrowia nie jest jeszcze w pełni zadowalający.

✲

14 bm. w oklicy Krzemieńca samochód prowadzony przez Tadeusza Kurtycza wpadł w poślizg i uderzył w przydrożne drzewo. Pasażer wozu — Stefan Tysz — zmarł w kilka godzin po przewiezieniu do szpitala. Kierowca doznał obrażeń twarzy.

✲

15 bm. w późnych godzinach wieczornych w Olszanach wpadł pod motor Michał Borsuk, doznając ogólnego potłuczenia oraz złamania lewego podudzia. Odwieziony został do szpitala.

✲

16 bm. w godzinach popołudniowych znaleziony został na ulicy Tadeusz Brandys, znajdujący się w stanie kompletnego zamroczenia alkoholowego. Po ambulatoryjnym opatrzeniu ran twarzy odesłany został do domu.

✲

Jeden ze szpitalnych pacjentów w stanie depresji psychicznej wyskoczył z okna na trzecim piętrze. Poniósł śmierć na miejscu.

PROGRAM TV
wg. czasu moskiewskiego)

ŚRODA

17.45 — Aud. dla młodzieży szkolnej, 18.40 — Dziennik telewizyjny, 19.55 — Start 68, 20.25 — Film fab. „Córka kapitana".

CZWARTEK

17.05 — Piękno ludzkie,, 18.30 — Przegląd międzynarodowy, 19.00 — Film fab., 22.00 — Kino — panorama, 23.00 — Koncert muzyczny, 23.50 — Film telewizyjny.

PIĄTEK

17.50 — Filmy dla dzieci, 18.45 — Spektakl filmowy, 21.00 — Sztafeta nowości, 22.00 — Film fab. „Ojciec", 23.45 — Koncert przednoworoczny.

SOBOTA

9.00 — Gimnastyka, 10.00 — Program muzyczny, 12.30 — Program naukowo-gospodarczy „Zdrowie", 14.00 — Atlas telewizyjny ZSRR, 17.00 — Zawody siatkówki, 19.00 — Audycja rozrywkowa, 20.00 — Koncert, 23.00 — Noworoczny program humorystyczny.

NIEDZIELA

9.00 — Gimnastyka, 9.40 — Budzik, 10.00 — Aud. dla kobiet, 12.00 Aud. dla młodzieży szkolnej, 13.00 — Zawody hokejowe, 17.10 — Kiermasz muzyczny, 17.45 — Aud. dla młodzieży szkolnej, 20.05 — Kamerton dobrego nastroju, 20.35 — Przegląd międzynarodowy, 22.35 — Film telewizyjny.

KINA

BAŁTYK

25—27 Powiększenie (ang. l. 18),
28—29 Hasła nie trzeba (pan. radz. l. 16),
30—31 Koniec barona Ungera (pan. radz. l. 14).

GRANICA

25 Kobieta jest kobietą (pan. franc. l. 18),
26—27 Smog (wł. l. 16),
28—29 Przesuń się kochanie (pan. USA l. 14).

OLIMPIA

25—26 Ostatni po Bogu (pol. l. 16),
27 Ja, twój syn (węg. l. 16),
28—29 Twarze na sprzedaż (USA l. 18),
30—31 Druga prawda (franc. l. 16).

KOSMOS

25—27 Testament gangstera (franc. l. 14),
28—29 Żenia, Żenieczka i katiusza (radz. l. 14),
30 Skąpani w ogniu (pan. pol. l. 14),
31 Słodki ptak młodości (USA l. 16).

ROMA

25 200 mil do domu (USA l. 7),
26 Załoga (pol. l. 14),
27—28 Czarodziejska lampa Aladyna (pan. radz. l. 7),
29—31 Fantomas wraca (pan. franc. l. 14).

URZĄD STANU CYWILNEGO ZANOTOWAŁ

URODZENIA

Przemysław Chorąszykiewicz, Jan Ulicki, Wiesław Kiełbowicz, Agata Rachwał, Zdzisław Bartkowski, Agata Komanicka, Katarzyna Żelazna, Andrzej Mrowiński, Maria Zawadowicz, Tomasz Sawka, Wiesław Kasprzyk, Adam Józefowicz, Józefa Trawka, Maria Gabrysz, Krzysztof Skowron, Teresa Sęk, Anna Tarnawska, Iwona Ochenduszkiewicz, Jan Dobrowolski, Barbara Burchała, Halina Turkiewicz, Joanna Prokopska.

ŚLUBY

Stanisław Cisowski — Katarzyna Kobzyło, Jan Korecki — Alicja Misiak, Józef Rodzeń — Genowefa Szpytman, Józef Wawro — Teresa Skarbińska, Józef Tokarski — Janina Szczęch, Stanisław Fudali — Krystyna Mil, Adam Milczanowski — Elżbieta Wasiewicz, Andrzej Połoszynowicz — Stanisława Mac, Krzysztof Błażkowski — Bogumiła Bandrowicz.

ZGONY

Marianna Wojnarowicz lat 81, Jan Wiśniowski lat 69, Józef Kryszczak lat 71, Kamila Świeżawska lat 6[illegible], Stanisław Szymański lat 39, Andrzej Chłysta lat 33, Franciszka Dziadosz lat 75, Katarzyna Cuzyt lat 83, Maria Huminiak lat 85, Zofia Pollak lat 72, Stefan Tysz lat 39, Józef Nowaczek lat 85, Maria Mazur lat 61.

BAWIMY SIĘ NA SYLWESTRA

W PRZEMYŚLU

W lokalach gastronomicznych — „Adrii" i „Polonii", jadłodajni sportowej, w gmachu Sądu Powiatowego, w klubie ZZK oraz przyzakładowych świetlicach naszych przedsiębiorstw.

W POWIECIE

Ochotnicza Straż Pożarna organizuje zabawy w Bolestraszycach, Buszkowicach, Reczpolu, Dubiecku, Babicach, Wyszatycach, Birczy i Kuźminie.

Koło Gospodyń Wiejskich w Nowosiółkach Dydyńskich, Zarząd Koła ZMW w Żohatynie, LOK w Sierakościach, Kółko Rolnicze w Bachowie, LZS w Stubnie i Koło ZSL w Małkowicach.

Początek godz. 20.

WYSTAWA FOTOGRAMÓW

Od 12 grudnia w sali posiedzeń Klubu Inicjatyw Kulturalnych (kawiarenka MBP) czynna jest wystawa kilkunastu fotogramów Janusza Mendychowskiego. Tematyka prac związana jest wyłącznie z Krasiczynem. Zachęcamy do obejrzenia tej efektownej ekspozycji jeszcze w okresie świątecznym.

DYREKCJA i RADA ZAKŁADOWA ZAKŁADÓW WYTWÓRCZYCH ELEMENTÓW AUTOMATYKI PRZEMYSŁOWEJ w PRZEMYŚLU „POLNA", ul. Obozowa nr 23

zwracają się z prośbą do wszystkich posiadaczy dokumentów dot. fabryki „POLNA" i jej załogi w latach 1923—1948 (np. zdjęcia z ewentualnym ich opisem, wycinki prasowe itp.) mogące stanowić materiał kronikarski, o ich udostępnienie.

Materiały te należy składać w nieprzekraczalnym terminie w Radzie Zakładowej do 31 stycznia 1969 r. Za materiały zakwalifikowane do kroniki przedsiębiorstwa przewiduje się odpłatność. Na żądanie materiały te po sporządzeniu z nich fotokopii będą zwrócone. K-029/2.

KRZYŻOWKA

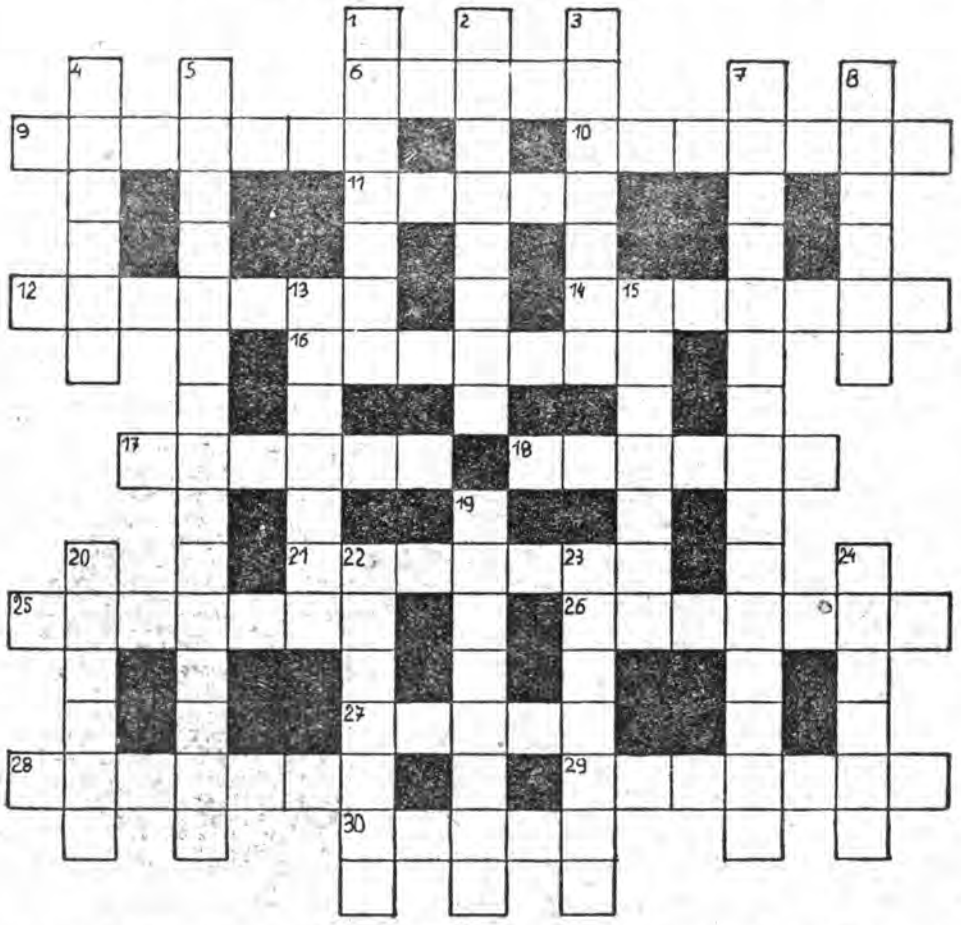

Poziomo: 6) tkanina, 9) rozbójnik morski, 10) większa łódź na okręcie, 11) pierwszy warszawiak, 12) wąski, zygzakowaty rów oblężniczy, 14) ślizganie się na łyżwach lub jazda na nartach, 16) czas poprzedzający okres barbarzyństwa, 17) rodzaj ławek, 18) skibka chleba, 21) zawód (l. mn.), 25) imię męskie, 26) do rysowania, 27) ród włoskich lutników z Cremony, 28) zwierzę Północy, 29) przeciwdziałanie, 30) malajskie chusty na głowę używane zamiast turbanów.

Pionowo: 1) paraliż, 2) laury, 3) narkotyk, 4) jednooki potwór (z mitologii greckiej), 5) fotometria światła, gwiazd, 7) nauka o wzajemnym wpływie prądów elektrycznych, 8) bieg, 13) skamieniałości źródeł wrzących, 15) chłop w dawnej Polsce (zdrobniale), 19) czas zabaw, 20) miara ilości, 22) jezioro w Kanadzie, 23) imię męskie, 24) drzewo o drobnych liściach.

ułożył: „CZART"

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.

Uszka w barszczu, czyli zastaw się a postaw się

Widocznie starzeję się! Coraz częściej nawiedza mnie fala wspomnień. Ostatnio przypomniały mi się ubiegłoroczne święta...

Gdy zawieszona w sąsiedztwie mego okna jarzeniówka zabłysnęła swym mrugającym światłem, zacząłem popędzać żonę do rozpoczęcia tradycyjnej wieczerzy. Początkowo usiłowała mnie przekonać, że to chodzi przecież o gwiazdę, pierwszą gwiazdę... Po chwili perswazji nawet dość łatwo ustąpiła: widocznie też była głodna.

Usiedliśmy więc przy stole. Choinka, pięknie przystrojona przez dzieci, błyszczała kolorowymi lampkami (komplet ponad 200 zł). Było, jak zwykle przy tych okazjach, uroczyście i nastrojowo.

Obowiązujące 12 potraw, podlane kompotem z jabłkowego suszu i spirytusową malinówką, odbyły szybką drogę do żołądka. Wszystko bez specjalnych zakłóceń. Nie liczę bowiem takich drobiazgów jak ochlapanie barszczem żoninej sukienki (noszone do ust przez syna uszko wskoczyło z powrotem do talerza), zakrztuszenie się przez coruchnę ością karpia (całe szczęście, że mam w domu płaskoszczypy — wyciągnąłem) i wyliczanie przy każdej potrawie świątecznego rachunku, który oczyścił rodzinne konto do cna (najbardziej ubolewała nad tym żona, choć to ona właśnie celuje w rozrzucie pieniędzy).

Ociężali, nie ruszaliśmy się z krzeseł chyba przez dwie godziny. Później był czas kolęd i telewizyjnego programu, kawa dla nas starszych i herbata z cytryną dla dziatek. Znowu kolędy — nasze i tych urwipołciów za drzwiami, którzy kilkakrotnie wyciągnęli z mojej kieszeni po 5 zł odczepnego. Niesamowicie się darli, jakże więc nie poświęcić zaskórniaka?

I tak tradycyjnie męczyliśmy się do północy, by syci, opici i ciężcy jak skafander głębinowego nurka, położyć się wreszcie na zasłużony odpoczynek.

Rano pospaliśmy nieco dłużej niż zwykle. Gdzieś koło 11 wpadł na krótko kuzyn Stefanek złożyć okolicznościowe życzenia. Jak już wspomniałem, przyszedł na krótko, ale zasiedział się do obiadu. Rozgadaliśmy się. Przypomnieliśmy sobie, jak to przed kilkunastu laty bawiliśmy się zawsze na pasterce podpatrywaniem zmaltretowanych wigilijną wódką panów pod chórem, fałszujących na stojąco — śpiąco wszystkie „w żłobie leży", „lulajże" i „przybiegźcie"... Śmiechu bywało co niemiara i dlatego nie opuszczaliśmy żadnej pasterki. Ogromnie żałowaliśmy, że w tym roku nie skorzystaliśmy z tak pięknej okazji do rozrywki.

Potem znowu było jedzenie i picie. Towarzyszyło nam ono przez wszystkie świąteczne dni — w domu i w czasie odwiedzin u krewnych i przyjaciół. A wizyt takich złożyliśmy sporo...

Urocze były święta! I właściwie niedrogie... Jak obliczyliśmy z żoną kosztowały nas zaledwie 2 168,30 zł.

Zapomniałem jeszcze o kilku złotych na wykup lekarstw przypisanych nam przez doktora już po świętach... Nie, nic poważnego: tylko nieżyt żołądka. Zastanawiam się, dlaczego choroba ta wystąpiła u całej rodziny? Słyszałem też, że wiele osób w mieście cierpiało na nią również. Czyżby jakaś epidemia?...

ANDRZEJ TARKOWSKI

POD BATOGIEM

Powiększenie

Studium psychologiczne

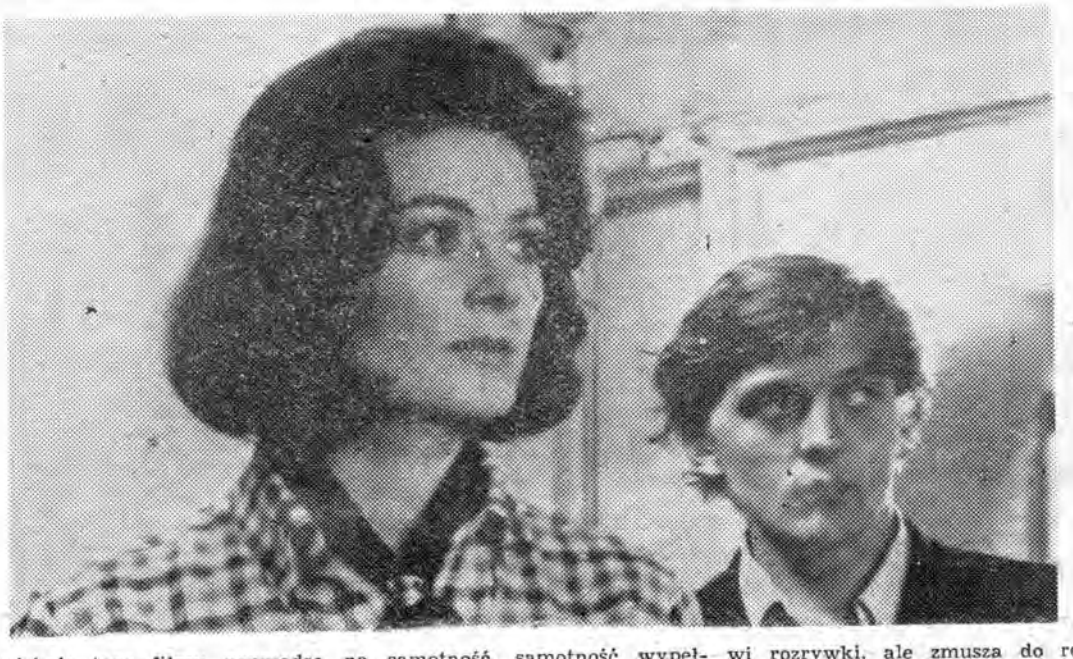

Projekcję tego filmu poprzedza długa lista nagród: Grand Prix oraz Nagroda Międzynarodowej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych na XX MFF w Cannes (1967); Nagroda Hiszpańskiej Federacji Klubów Filmowych na XV MFF w San Sebastian (1967); drugi na liście dziesięciu najlepszych filmów zagranicznych wyświetlanych w Japonii w r. 1967.

Realizował go Michelangelo Antonioni poza granicami Włoch w Londynie. Poprzedziły go wielomiesięczne studia nad młodzieżowym światem, nad pracą angielskich fotoreporterów. Antonioni śledził bacznie ich gesty, metody pracy, sposób ubierania się, stosunek do wydawców i modelek, przyswajał sobie ich słownik. Aby zgłębić psychikę londyńczyków, przeprowadził z nimi dziesiątki rozmów, m. in. na tematy najbardziej intymne. Obracał się w środowisku minispódniczek, w świecie pop-artu. I tak powstało „Powiększenie", film, który wywołał szereg kontrowersyjnych opinii, ale uznany za arcydzieło.

Bohaterem filmu jest młody londyński fotograf mody — Tomasz. Reprezentuje on ogromną, tragiczną samotność, samotność wypełnioną jedynie pozorami, samotność w zetknięciu z rzeczywistością. Tomasz stara się uciec od otaczającego go świata — od kobiet, rzeczywistości, sztuki... Nie udaje mu się ta ucieczka, wraca tam, skąd wyszedł — koło zamyka się, sytuacja okazuje się bez wyjścia.

„...Wszystkie te wspaniałe zdjęcia, cała ta wirtuozeria filmowa, wszystko to głębokie i wymowne — prowadzi do okrutnego stwierdzenia: w stosunkach między ludźmi a światem nie ma nic prawdziwego. Ta moralna niepewność wywołuje przygnębiające uczucie. Jest to dzieło, które mrozi do szpiku kości" — stwierdza „L'Humanite".

„Człowiek jest skomplikowany. Wszystko zostało już wymierzone, przeanalizowane, rozkawałkowane. Można poznać Księżyc, Wszechświat, nawet horyzonty życia. Ale sam człowiek pozostaje tajemnicą. Życie jest trudne i moje filmy — chciałbym w to wierzyć — są prawdziwe" — mówi autor „Powiększenia".

Film jest trudny, niezwykle pesymistyczny — a więc nie stanowi rozrywki, ale zmusza do refleksji, niekiedy żmudnych kombinacji myślowych.

KARTKI Z ALBUMU

Moździeż 305 na jednym ze stanowisk twierdzy Przemyśl.
Rep. M. HORUDKO

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwalzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Druk: Rzesz. Zakł. Graf. M-4